

GŁOS POLONII



Pismo założone
i redagowane przez PSK
im. J.Bema na Węgrzech

DODATEK „POLONII
WĘGERSKIEJ”

Rok XI (XXIX) Nr 26
(53) Sierpień 1998 r.

U progu 40-lecia

*Święty Władysław
- król i rycerz*

*Spotkanie
żołnierskich pokoleń*

40 lat Stowarzyszenia

Czterdzieści lat w życiu społecznej organizacji kulturalnej to okres bardzo długi - całe dwa pokolenia. W ponad 130-letniej historii ruchu polonijnego na Węgrzech istniało wiele organizacji, lecz najdłuższy staż - i to od dawna - posiada nasze Stowarzyszenie.

Trudno dociec, od kogo wywodzi się pomysł nadania właśnie tego imienia, lecz jedno jest pewne: bardziej trafnej i adekwatnej postaci na patrona pierwszej organizacji po ośmiu latach przerwy (w 1950 roku rozwiązano wszystkie organizacje mniejszościowe), trudno byłoby znaleźć. Pamiętajmy, iż miało to miejsce w 1958 roku, to znaczy w niespełna dwa lata po upadku Węgierskiej Rewolucji, gdy hasła „Polska” i „Bem” były skandowane przez tłum dziesiątek tysięcy manifestantów na placu Bema już w pierwszym dniu wydarzeń.

Spośród wielu postaci - symboli wspólnej przeszłości naszych krajów, jedynie bohater węgierskiej Wiosny Ludów zdawał się być do przyjęcia przez ówczesnych decydentów jako patron polskiej organizacji kulturalnej. Bo ktoś inny? Święta Jadwiga, Święty Władysław czy Święty Wojciech nie pasowali wówczas ze względów światopoglądowych. Stefan Batory - pogromca Iwana Groźnego i Moskwy - wiadomo...

Pozostał Bem, lecz przecież i on nie mógł darzyć sympatią wschodniego Imperium. Cała

jego kariera wojskowa to walka z rosyjskim ciemniaczem i okupantem: wojny napoleońskie, Powstanie Listopadowe, Kampania Siedmiogrodzka. Nawet ostatni etap jego życia oraz konieczność przejścia na wiarę muzułmańską, podyktowana była chęcią dalszej walki z caratem.

Przed czterdziestoma laty, wśród kilkunastu członków - założycieli Stowarzyszenia, którzy w ciągu jednej nocy opracowali statut oraz zredagowali prośbę o zarejestrowanie nowej organizacji, ktoś zaproponował nazwę „Bema”. Najprawdopodobniej był nim Zygmunt Kaczorowski, przedwojenny prawnik, uchodząca, pierwszy Prezes Stowarzyszenia.

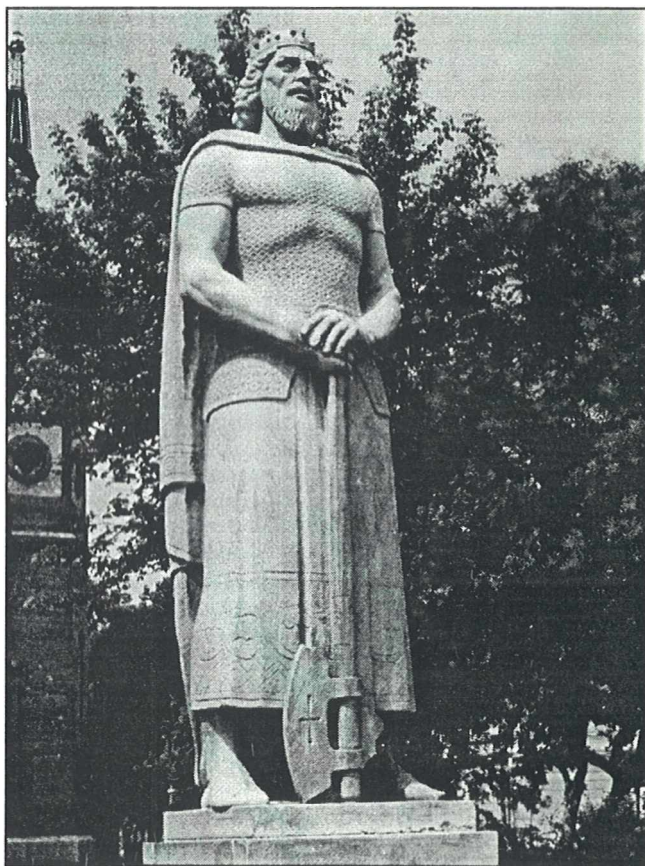
Spośród członków, założycieli „Bema” żyją obecnie zaledwie trzy osoby: dr Jan Bielawski, pani Julia Koziorowska oraz pani Gabriela Hajdú. Najdłuższy staż aktywnej działalności w Stowarzyszeniu posiadają: pani Helena Révész, pani Anna Novotny, pani Janina Kószeghi, pani Aldona Héjj, pan Stanisław Gwizdalewicz, czy pan Andrzej Wesołowski.

19 września będziemy świętować nasz jubileusz. Będzie to okazja do spotkania się, wspomnień oraz oceny roli oraz działalności.

Udziałem w obchodach damy wyraz przywiązaniu do tradycji łączących nas w „bemowskiej” rodzinie pokoleń Polaków na Węgrzech.

Jerzy Kochanowski

Święty Władysław - Patron Węgierskiej Polonii



Pomnik Św. Władysława na Kőbányi

27 czerwca, już po raz trzeci obchodzony był Dzień Węgierskiej Polonii. Tegoroczną uroczystość połączono z poświęceniem siedziby Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech.

Podczas okolicznościowej akademii czterem osobom wręczono nagrody „Za zasługi dla Węgierskiej Polonii”. Otrzymali je: pani Maria Miernicka, OO. Dominikanin Pál Leszkovszky, pan Tamás Salomon Rácz oraz pan Rikárd Wygocki.

W części artystycznej wystąpili: studencka grupa recytująca wiersze naszego wieszcz, Adama Mickiewicza, chór kameralny Akademii Medycznej z Warszawy oraz nasz zespół „Bratanki”.

Przegląd Wydarzeń

SPOTKANIE W URZĘDZIE D/S MNIEJSZOŚCI

8 lipca br. w siedzibie Urzędu ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych RW miało miejsce niecodzienne spotkanie kierownictw polskich instytucji na Węgrzech o zasięgu krajowym: OSMP, Stowarzyszenie im. gen J. Bema oraz Stowarzyszenie św. Wojciecha z szefem tego Urzędu panią Hegyesiné - Orsós Évą.

Celem wizyty było przedstawienie władzom rządowym projektu przyszłorocznego budżetu zapewniającego funkcjonowanie nowopowstających instytucji: Domu Polskiego, Muzeum i Archiwum Polonii Węgierskiej oraz Szkoły Polonijnej.

Spotkanie stało się także okazją do oceny dotychczasowej współpracy polskich organizacji z Urzędem oraz zaakcentowania potrzeby koordynacji i wzajemnego uzupełniania się działalności polskich instytucji polonijnych. Zdaniem pani Sekretarz Stanu szczególnie ważne jest, by na różnego rodzaju forum, konsultacjach czy rozmowach z Fundacjami posiadać jednolite stanowisko i przekonującą argumenta-



Dr Hegyesiné Orsós Éva z Przewodniczącą Stowarzyszenia, Zdzisławą Molnár-Sagun

cję. Są to nieodzowne elementy w tworzeniu polskiego lobby. Pani Orsós Éva nie ukrywając szczerzej sympatii wobec nas (znając od dawna do wszystkich zwracała się po imieniu), ze swej strony, korzystając z okazji podziękowała za trzyletnią współpracę z nami, bowiem z powodu niedawnych wyborów do Parlamentu, nominacja jej niebawem wygasa.

Podkreśliła jednak, że wyniki i sugestie z przeprowadzonej rozmowy za-

warte zostaną w sprawozdaniu, które posłuży nowemu kierownictwu Urzędu w przyszłych pracach.

W imieniu naszej delegacji przewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu - Konrad Sutarski podziękował pani Sekretarz Stanu za pomoc i poparcie jaką udzielała ona, szczególnie w kwestii odzyskania nieruchomości obok Polskiego Kościoła na Kőbányi.

W imieniu „Bema” niżej podpisany również podziękował pani Orsós Évie za opiekę i wysoką ocenę działalności naszej organizacji, podkreślając jej szczególną rolę wśród Polaków zamieszkających na Węgrzech, o czym mówiła podczas uroczystości poświęcenia nowej siedziby OSMP na Kőbányi.

Blisko półtoragodzinne spotkanie upłynęło w bardzo przyjaznej atmosferze.

J.K.

„DZIEŃ NARODÓW” W XI DZIELNICY

Dzień 6 czerwca został ustanowiony w największej dzielnicy Budapesztu „Dniem Mniejszości Narodowych” jakie tam zamieszkują a więc: niemieckiej, polskiej, ormiańskiej oraz cygańskiej. Patronuje mu zawsze burmistrz tej części stolicy. W tym roku dzień ten był obchodzony wyjątkowo uroczysto, z całonocnym programem poszczególnych mniejszości narodowych.

Do południa uczestnicy spotkali się z deputowanymi do węgierskiego parlamentu Zsoltem Lányi, Gyulą Molnárem, Zoltánem Fenyvesim oraz ombudsmanem Jenő Kaltenbachem. Przedstawiciele wszystkich narodowości zapoznali posłów ze swoimi problemami oraz planami działalności.

Spotkanie to zostało poprzedzone poranną liturgią ekumeniczną w kościele katolicko-ormiańskim



Pamiątkowa fotografia w gabinecie pani Sekretarz Stanu



„Dzień Narodów” XI dzielnicy Budapesztu

przy ulicy Arlai. Polską liturgię odprawił ks. Salezienin - Robert, który wraz z ks. Stanisławem (obydwaj mówią doskonale po węgiersku) pracują od paru miesięcy w Gödöllő w tamtejszej szkole reformackiej. W godzinach południowych „gulyásparty” zgromadził wszystkich w ogrodzie otaczającym salę firmy Fonó.

Na popołudniowy program artystyczny złożył się m.in. występ zespołu „Dwa Bratanki” oraz chóru „Równica” szkoły podstawowej z Ustronia. Jakże pięknie, gromko i melodyjnie zabrzmiały pieśni regionu beskidzkiego! Dzieci śpiewały całym sercem i z artystycznym zacięciem poruszały się po scenie. Można śmiało powiedzieć, że stworzyły nam tu autentyczną atmosferę Beskidu. Małe solistki były wręcz rewelacyjne.

Polski samorząd mniejszościowy XI dzielnicy zawarł w ubiegłym roku umowę „bratnich miast” z Ustroniem. Wizytę złożył więc burmistrz tego miasta z małżonką. Jak dotychczas współpraca rozwija się bardzo dynamicznie. Na żniwa do Beskidu pojedzie nasza młodzież „Dwa Bratanki” oraz delegacja samorządu. Wiosną tego roku przedstawiciele XI dzielnicy zawieźli do Ustronia interesującą wy-

stawę poświęconą 150 rocznicy wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów. Obie strony snują wciąż nowe plany.

W bogatym programie zaprezentowały się także inne mniejszości zamieszkujące tę część miasta. Niemcy wystawili swój mieszany chór z solistką o wspaniałym głosie. Gwiazdą programu była natomiast śpiewaczka opery budapeszteńskiej - Stefania Moldoványi, która, jak wiadomo, jest Ormianką. Na zakończenie cygański zespół pieśni i tańca dał popis barwnej dynamiki i ekspresji.

Podczas przerw uczestnicy mogli obejrzeć wystawę prac malarskich artystów mniejszości narodowych. Naszą społeczność reprezentowały pejzaże Zenobii Siekierskiej, córki osiadłego na Węgrzech żołnierza Września '39 roku.

H.R.

URZĄD STANU CYWILNEGO W AMBASADZIE

Rola Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie to nie tylko udzielanie pomocy polskim obywatelom, którzy z wielu przyczyn mogą znaleźć się w niezwykle ciężkiej sytuacji jak: choroba, wypadek drogowy, zagubienie czy

kradzież dokumentów, bagażu, pieniędzy, a nawet pojazdu. Pracownicy konsulatu robią wówczas wszystko, aby poszkodowany rodak jak najszybciej mógł dotrzeć do kraju, udzielając mu przy tym wszelkiej pomocy, naturalnie w ramach obowiązujących przepisów, istniejących możliwości oraz posiadanych środków. Można powiedzieć: starają się stanąć na wysokości zadania.

Podobne zadania spełnia ta instytucja wobec obywateli polskich na stałe zamieszkałych na Węgrzech. O „pomocy konsularnej” dla tutejszej Polonii pisaliśmy w Głosie już wiele razy, chociażby w artykułach pt. „Podajmy pomocną dłoń!” (patrz GP nr: 43, 44, 47 i 48)

Jednakże uprawnienia Wydziałów Konsularnych

nego pana Zenona Tarnowskiego, który w tym momencie stał się - po raz drugi w swojej dyplomatycznej karierze - naczelnikiem Urzędu Stanu Cywilnego przyjmującego sakramentalne słowa przysięgi małżeńskiej.

Salony ambasady są często miejscem podniosłych uroczystości jak wręczanie odznaczeń czy nadanie polskiego obywatelstwa. Śluby udzielane są tu raczej rzadko. Majętni nowożeńcy robią to raczej w Wenecji, Monte Carlo czy na Wyspach Kanaryjskich. Zabiegający o ekstrawagancję czynią to na statku, w samolocie, pod wodą itd. zależnie od posiadanej fantazji i kasy.

Ślub w Budapeszcie młodej pary mazursko-pomorskiej trudno zaliczyć do pomysłów ekstrawaganckich, lecz na pew-



Ślub Ewy i Daniela Horoszkiewiczów

nie ograniczają się tylko do niesienia pomocy. Funkcja ich, to także szeroki zakres usług administracji państwowej wobec obywateli.

Onegdaj miała tu miejsce ceremonia zawarcia związku małżeńskiego: panny młodej z Koszalina i pana młodego z Giżycka, którzy tu, nad Dunajem zapragnęli ślubować sobie nawzajem „dozgonną wierność”. Uczynili to naturalnie wobec kierownika Wydziału Konsular-

no jest on w pełni oryginalny i pamięć o tym najważniejszym dniu w ich wspólnym życiu zachowają na zawsze. A i nam, świadkom owego wydarzenia, sympatyczna para państwa Ewy i Daniela Horoszkiewiczów sprawiła radość, ubarwiając monotoność „szarych” dni w oczekiwaniu na zasłużony urlop.

Młodej parze - dużo szczęścia!

J.K.

Igraszki ze statutem

Główny temat – uzupełnienie obowiązującego statutu o jeden punkt – ostatniego walnego zebrania Stowarzyszenia im. J.Bema jakie odbyło się 16 maja 1998 roku został usunięty z programu obrad, zanim jeszcze rozpoczęto nad nim jakąkolwiek merytoryczną dyskusję. Tuż po rozpoczęciu zebrania zarządzono 5 minutową przerwę, w czasie której grupka działaczy zdecydowała o nie zajmowaniu się uwidoczonym w rozesłanym wcześniej zawiadomieniu tematem. Zdezorientowani nieco uczestnicy, nie bardzo rozumiejący celowość przyjęcia i zawilości proponowanego uzupełnienia – decyzję taką zaakceptowali.

Przy okazji wyszło na jaw, że na zwołanym ubiegłego roku walnym zebraniu powołano komisję do opracowania modyfikacji całego statutu (o jej potrzebie mówi się już od 4 lat!), która już w kwietniu tegoż roku się zebrała, opracowała i – o dziwo – uzgodniła cały szereg zmian. Tylko od tamtego czasu jakoś zapomniano projekty nowych zapisów przedstawić w formie możliwej do zatwierdzenia przez walne zebranie, zaś o istnieniu samej komisji i obowiązku przedłożenia wniosków wynikających z jej pracy zarząd Stowarzyszenia też jakoś zapomniał. Na zebraniu natomiast można było słyszeć głosy wyrażające pewne zdziwienie przykładaniem tak dużej wagi do spraw związanych ze statutem, skoro już w dawnych czasach, na polecenie jednej z ważniejszych wtedy osobistości, możliwe było jego opracowanie przez grupę zdolnych i aktywnych wówczas

działaczy w ciągu jednej nocy!

Okazało się również, że wielu z 30 obecnych nie tylko nie zna obowiązującego statutu, ale nie zdaje sobie w pełni sprawy z celowości posiadania, wagi, a przede wszystkim przestrzegania zasadniczego dokumentu, na którym opierać się powinna działalność całego Stowarzyszenia, do czego zresztą zobowiązują przepisy prawne. A przecież statut to nie zbiór abstrakcyjnych zapisów, lecz zbiór zasad regulujący życie wewnętrzne, strukturę, zadania i sposób działania danej organizacji, wskazujący wyraźnie uprawnienia, kompetencje i obowiązki wszystkich członków, w tym również wybranych przedstawicieli jej organów wewnętrznych. Od dawna powszechnie wiadomo, że przestrzeganie statutowych i przyjętych regulaminów stanowi fundament pomyślnej działalności każdej organizacji. Fakt ten może przyciągać – lub odpychać – nowych członków, mających pełną świadomość do jakiej organizacji przystępują, czego się mogą po niej spodziewać, na co mogą liczyć. Konsekwentne przestrzeganie zapisanych w statucie „regul gry” pozwala członkom na większą identyfikację z celami i działalnością organizacji.

Istnieje sporo sygnałów wskazujących na to, że brak przywiązywania odpowiedniej uwagi do spraw wynikających ze statutu w Stowarzyszeniu im. J.Bema jest podłożem wielu niepotrzebnych nieporozumień, które łatwo można by wyjaśnić i wyeliminować jeśli tylko jego członkowie chcieliby kie-

rować się jasno określonymi i przyjętymi zasadami postępowania. Sprzeczne z zapisami statutowymi ciągotki niektórych przywódców Stowarzyszenia do autokratycznego kierowania organizacją powodowały i powodują wiele niekorzystnych zjawisk w jego działalności, formułowanie krytycznych opinii, ale także – i w związku z tym – brak uznania i satysfakcji dla osób w dobrej wierze i z dużym zaangażowaniem pracujących na rzecz jego dobra.

Brak przestrzegania zasad statutowych – pomijając już prawne zagadnienie tej kwestii – powoduje szereg komicznych i zarazem smutnych niekiedy sytuacji. Od 8 lat biorę udział w walnych zebraniach (lub organu przedstawicielskiego, kiedy jeszcze pamiętano o jego istnieniu) i głosowałem za przyjęciem sprawozdań z działalności prezentowanych przez prezesów, ale nigdy nie zdarzyło się, abym głosował za przyjęciem jakiegokolwiek programu działania. A jest to przecież podstawowy wymóg statutowy. Na ostatnim zebraniu – na przykład – nawet w kontekście zamiaru zwołania II Zjazdu Polonii Węgierskiej nie przedstawiono walnemu zebraniu do zaakceptowania żadnych propozycji dotyczących organizacji, programu czy finansowania tej imprezy, co należy przecież wyłącznie do jego, lub organu przedstawicielskiego kompetencji. W zamian za to, ważniejsza była wymiana zdań o tym, jacy zasłużeni działacze powinni znaleźć się w Komitecie organizacyjnym. Stanowi to potwierdzenie, że w ruchu polonijnym kwestie personalne nadal dominują nad programowymi.

Zdarzyło się, że niektórzy dyskutanci podważali nawet celowość umieszczenia

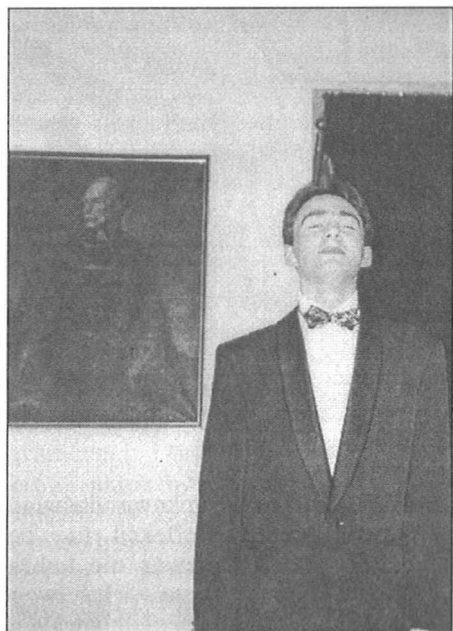
w rocznym sprawozdaniu prezesa informacji o działalności oddziałów terenowych, oficjalnie przecież ogólnokrajowego Stowarzyszenia, jakby te – nie posiadające osobowości prawnej jednostki – nie stanowiły integralnej części tej organizacji, którymi nie trzeba się zajmować, zachęcać do działalności czy pomagać w usuwaniu problemów, nie mówiąc już o umożliwieniu realizacji statutowego prawa do decydowania o programie i przyszłości Stowarzyszenia.

Wiem, że moje wypowiedzi nie wszystkim się podobają, a głównie tym, którzy z obecnego układu są zadowoleni. Zamieszczone wyżej uwagi też nie wzbudzą zapewne w nich zachwytu. Pragnę jednak zaznaczyć, że wypowiedziana krytyka będąca w wielu przypadkach odbiciem opinii środowiska, w którym się poruszam – to nie jedynie zwykłe krytykanctwo, gdyż w wielu przypadkach towarzyszą jej konkretne propozycje rozwiązań, usunięcia błędów, naprawienia złych decyzji. I będę tak czynił dopóty, dopóki istnieje szansa, by Stowarzyszenie im. J.Bema – którego ja i przedstawiciele Klubu Polonia czujemy się pełnoprawnymi członkami – stało się rzeczywiście organizacją integrującą węgierską Polonię, działającą w oparciu o zasady demokracji i równości wszystkich członków, dobrze osadzoną w realiach węgierskich i służącą wspólnym interesom i dobru całej tutejszej Polonii. O tym jednak, czy szansa ta zostanie zmarnowana czy wykorzystana, zależy w dużej mierze od woli, wiedzy, zrozumienia, aktywności i chęci do wspólnych działań zarówno szeregowych członków, jak i działaczy tego 40 letniego Stowarzyszenia.

Andrzej Straszewski
Székesfehérvár

Wschodząca gwiazda polskiej pianistyki

ROZMOWA Z WOJCIECHEM WALECZKIEM



Pan Wojciech Waleczek w „Bemle”

10 maja br. w sali Stowarzyszenia im. J. Bema odbył się niecodzienny koncert. 434-tym koncertem pod patronatem Towarzystwa im. Ferency Liszta we Wrocławiu był recital fortepianowy Wojciecha Waleczka - 17-letniego laureata międzynarodowych konkursów pianistycznych, zdobywcy I nagrody na IV Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. F. Liszta we Wrocławiu. W programie budapeszteńskiego recitalu znalazły się utwory F. Chopina, F. Liszta, J. Brahmsa, A. Casagrande.

Polonijna publiczność przyjęła młodego artystę bardzo serdecznie i z dużym zainteresowaniem.

B.B.-Sz. - Jak rozpoczęła się Pańska kariera?

W.W. - Trudno mówić o rozpoczęciu kariery, wszak jest to proces, który ciągnie się od dawna i nie wiadomo kiedy się zaczął. Gram na fortepianie od 5 roku życia. Do tej pory zebrałem trochę nagród, ale szczyt mojej kariery

nam nadzieję, że dopiero nastąpi.

B.B.-Sz. - Jak podoba się Panu Budapeszt?

W.W. - Budapeszt bardzo mi się podoba. Jest piękny. Miałem tu dwa recitale: w Muzeum F. Liszta i Stowarzyszeniu J. Bema. Wie pani, była to dla mnie niebywała przyjemność grać w sali w której bywał sam F. Liszt. Poza tym miałem mało czasu. Musiałem wiele

pracować. Nie wolno mi zapomnieć też o tym, że chodzę do szkoły, a więc czas spędzam na czytaniu literatury szkolnej.

B.B.-Sz. - Czym różni się węgierska publiczność os polskiej?

W.W. - Publiczność tujejsza jest bardzo słuchającą, serdeczną i ciepłą.

B.B.-Sz. - Słuchałam Pańskiej gry w Stowarzyszeniu J. Bema. Proszę zdradzić tajemnicę jak Pan to zrobił, iż na fortepianie którego „kondycję” znamy, potrafił Pan zagrać tak brawurowo?

W.W. - Nie jest to wyłącznie moja zasługa, a pana J. Adamowskiego, który aż dwa dni przygotowywał „bemowski” fortepian do występu. Jemu za to dziękuję.

B.B.-Sz. - Skąd u Pana zainteresowanie muzyką Liszta?

W.W. - W Polsce Liszt nie jest aż tak znany jak tutaj, ale zamilowanie do jego muzyki przejąłem po moim nauczycielu, który

namówił mnie do wzięcia udziału w konkursie F. Liszta. Wygrałem ten konkurs i tak się naprawdę zaczęło. Dzisiaj program „lisztowski” mam w swoim stałym repertuarze i naturalnie stale go poszerzam.

B.B.-Sz. - Jak ma Pan plany na przyszłość?

W.W. - Nie mam planów - mam marzenia. Chcę jak najwięcej grać, no i podobać się publiczności.

B.B.-Sz. - Porównywany jest Pan do Krystiana Zimmermanna. Czy Pan też chce „wyfrunąć” z Polski?

W.W. - Przyszłość sama pokaże. Trudno o tym mówić w tej chwili. Chciałbym być dobrym pianistą, a w Polsce - przynajmniej w obecnej chwili - sytuacja kultury jest dość uboga, tak więc nie wiem jak potoczą się moje losy.

B.B.-Sz. - Czy zrobił się Pan już swojej płyty?

W.W. - Jeszcze nie.

B.B.-Sz. - Życzymy więc jak najszybciej i jeszcze raz dziękujemy za niezapomniany koncert.

ROZMOWA Z JULIUSZEM ADAMOWSKIM

Już po raz czwarty do Budapesztu przyjechał pan Juliusz Adamowski - prezes Towarzystwa im. Ferency Liszta we Wrocławiu. - Tym razem przywiózł Pan nową perłę polskiej pianistyki.

J.A. - Tak, jest to talent miarę Krystiana Zimmermanna, ale ja odnoszę się do 17-18 letniego Zimmermanna - dziś jest

to jeden z najpoważniejszych pianistów świata, osoba bardzo licząca się. Wojtek Waleczek - miejmy nadzieję, że kiedyś dorówna Zimmermannowi. Ma ku temu szanse, posiada wiele cech, które wskazują na to że będzie z niego dobry muzyk, ale wszystko pokaże życie. Otoczony jest bardzo normalnymi ludźmi, on sam myśli rozsądnie, a więc miejmy nadzieję ... Są ku temu racjonalne przesłanki. On w dodatku potrafi siebie kreować, a to dziś bardzo ważne. Ma



Pan Juliusz Adamowski

w sobie wiele ciepła, temperamentu, a zarazem jest logiczny, zdyscyplinowany, otwarty, ale też autonomiczny. Ma wszystkie dane, które potrzebne są wielkiemu artyście.

Od 40 lat jestem pedagogiem. Promuję młodych utalentowanych ludzi, kilkudziesięciu przewinęło się przez moje ręce. Paru z nich zostało znanymi muzykami, lecz jak dotychczas największym talentem - jak Pani określiła „perłą” - jest właśnie Wojtek Waleczek.

B.B.-Sz. - Dziękuję Panom za rozmowę.

„Wiosna Ludów w mojej wyobraźni”

I Konkurs Plastyczny
dla dzieci i młodzieży

Wiosna Ludów
w mojej wyobraźni



Budapest 1998

I. Képzőművészeti Pályázat
gyerekek és fiatalok részére

Népek Tavasza
az én elképzelésem szerint

Okladka wydanego albumu

- Finał I Konkursu Plastycznego już za nami. Byłam, widziałam i gratuluje. To sukces nie tylko Ambasady, ale i Pani osobisty!

- Tak już jest, że każde przedsięwzięcie potrzebuje siły napędowej. W tym przypadku ta rola przypadła mnie i starałam się jak najlepiej z niej wywiązać.

- Jak zrodziła się idea konkursu?

- Swego czasu, a było to bodaj w styczniu br., rozmawialiśmy z mężem o tym, w jaki sposób Ambasada RP może włączyć się w obchody 150-lecia Wiosny Ludów. Jeszcze raz sprawdziła się metoda burzy mózgów. Po wielu dyskusjach doszliśmy do wniosku, że tym pomysłem będzie konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży.

- No właśnie, a dlaczego zwróciliście się Państwo do dzieci i młodzieży?

- Zdecydowały o tym trzy aspekty. Po pierwsze: przeglądając kalendarz rocznicowych imprez stwierdziłam, że większość z nich adresowany jest do ludzi dorosłych. Zacieka-
wiło mnie co na ten temat

wie młode pokolenie. Jaki ma emocjonalny stosunek do odległych przebiegów wydarzeń historycznych. Dlatego hasło konkursu brzmi „Wiosna Ludów w mojej wyobraźni”. Po drugie - mając na uwadze potrzebę łączenia, zbliżania ludzi, środowisk i nacji - zdecydowałam, że konkurs będzie miał charakter otwarty, skierowany do wszystkich dzieci zamieszkających na Węgrzech,

nie tylko polonijnych. Nie twórzmy barier, ale je przełamujmy!

Po trzecie: oboje z mężem widzimy sens i potrzebę podejmowania różnych działań promocyjnych na rzecz Polski właśnie wśród dzieci i młodzieży, a więc pokolenia, które nie ma żadnych historycznie uzasadnionych sentymentów, takich jak II wojna, rok

1956, czy lata 60-te. Jeśli nie chcemy, żeby powstała kolejna pokoleniowa luka musimy je zainteresować naszym krajem. Niech Polska kojarzy im się z czymś dobrym, ciekawym, z krajem, którym warto się w przyszłości zainteresować.

- Konkurs był zatem pierwszą inicjatywą Ambasady RP w tym kierunku?

- Tak, to prawda. Od tej pory konkurs organizowany będzie rokrocznie i zawsze pod innym hasłem. Rodzą się też nowe pomysły.



Ducki Tamás (15 lat) Budapeszt

Ktoś zauważył, że najważniejsze w tym wszystkim jest to, iż szlak został przetarty.

- Wiem, że tego rodzaju imprezę organizowała Pani po raz pierwszy i od razu z takim rozmachem: katalog, sponsorzy, cenne nagrody. Może na zakończenie garść refleksji?

- No tak. Większość rzeczy robiłam rzeczywiście po raz pierwszy, i konkurs, i scena, i mikrofon, i zdobywanie sponsorów - to prawda. Jest to dla mnie

nowe i ciekawe doświadczenie. Refleksji nie będzie, ponieważ nie nabrałam jeszcze właściwego dystansu do wielu spraw.

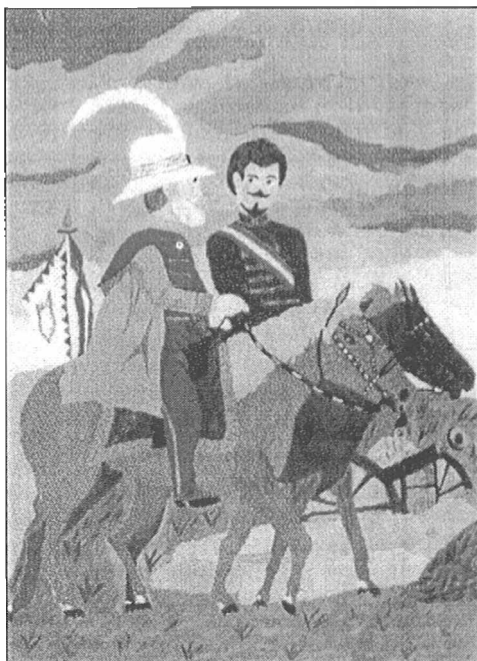
Chciałabym natomiast podziękować wszystkim ludziom dobrej i nieprzymuszonej woli, którzy mi pomogli. Dziękuję sponsorom za hojne wsparcie, pani Oldze Bloch i panu Krzysztofowi Duckiemu za pomoc w pracach wydawniczych, braciom Priszlerom za pomoc w przygotowaniu wystawy. Specjalne podziękowania składam dyrektorowi Szkoły Polskiej panu Władysławowi Frączkowi i panu Leszkowi Rozbickiemu.

- Dziękujemy za rozmowę.

Notowała B.B.-Sz. z programu „Naszego Radia” nadanego 14 czerwca 1998 r.

Od Redakcji:

Wyniki konkursu zostały opublikowane w czerwcowym numerze „Polonii Węgierskiej”. Wystawę można obejrzeć do końca lipca br. w sali powstającego Muzeum Polonii przy siedzibie Samorządu Ogólnokrajowego (Budapeszt X, Állomás u. 11).



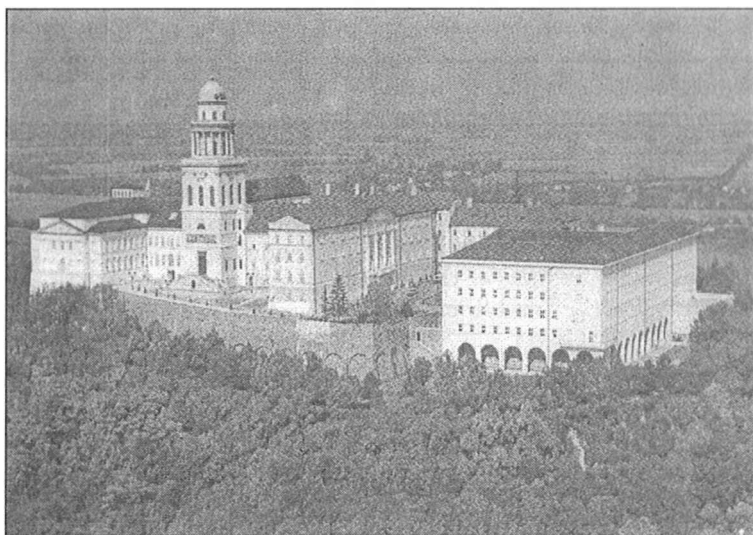
Jeszkel Nikolett (10) Székesfehérvár

„Dzwon z polską duszą...”

Pannonhalma - miejscowość położona w zachodnich Węgrzech na skraju Małej Niziny Węgierskiej w Kraju Zadunajskim. To właśnie tam w 996 roku książę Géza rozpoczął budowę kościoła, który został poświęcony za panowania pierwszego króla Węgier Stefana I w 1001 roku. Świątynia i klasztor Benedyktynów były świadkami wieku historycznych wydarzeń. W czasie wojen tureckich klasztor ów spełniał rolę twierdzy granicznej i tylko przez krótki okres był w rękach najeźdźców. Znajduje się tu bardzo bogate archiwum w którym przechowywany jest między innymi najstarszy zabytek węgierskiego piśmiennictwa, akt erekcyjny Opactwa Tihany nad Balatonem z 1055 roku i donacja Opactwa Pannonhalma. Mieści się tu skarbiec i bogato wyposażona biblioteka, galeria obrazów, Muzeum Numizmatyczne i Muzeum Szat Liturgicznych, a przepięknie położony na zboczach góry ogród klasztorny i arboretum, stanowią park krajobrazowy.

To właśnie tu, na wyniosłej dzwonnicy kościelnej 7 czerwca br. zawieszono czwarty z kolei dzwon. Trzy wcześniejsze są dziełem ludwisarzy węgierskich, a ów najmłodszy przyjechał parę dni temu z Polski, a dokładniej z pracowni pana Felczańskiego z Przemyśla. Waży 1200 kg, jego brzmienie jest w tonacji wysokiego E. Stanowi to element melodii jaką tworzyć będą pannonhalmskie kuranty po dodaniu dwóch brakujących dzwonów, które najprawdopodobniej przybędą również z naszego kraju.

Warsztat Felczańskich istnieje od 1808 roku i wy-



Klasztor w Pannonhalma góruje nad okolicą

rabia dzwony do wszystkich krajów świata. Jak dotąd najdalej udało im się dotrzeć do Nowej Zelandii. Już w tej chwili zamówień mają wystarczająco na najbliższe sześć lat, a miesięcznie są zdolni wykonać od 10 do 20 dzwonów - w zależności od rozmiarów i naniesionych nań ozdób. Największy egzemplarz jak dotychczas ważył 5,5 tony. Jak mówi przemyski ludwisarz, zrobienie dzwonu to jest najprostsza sprawa pod słońcem. Potrzeba trochę gliny, końskiego łajna i - naturalnie - doświadczenia i potu ludzkiego. Największa sztuka polega na tym, aby dzwony miały odpowiedni głos - taki jaki zamówiono. Znanych jest około 60-ciu rodzajów harmonii dzwonów. Za wszystko odpowiada akustyka, a nie żadne cuda. Dzwon w pewnych miejscach musi mieć właściwe wymiary i proporcje, a jego

głos będzie taki jak należy. Wszystko można wyliczyć, nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Proszę mi wierzyć, tajemnicza siła dzwonów polega wyłącznie na ich oddziaływaniu na psychikę ludzką - mówi pan Felczański. Na temat dzwonów krąży opowieści, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Mówi się, że dodawane jest złoto i srebro - to wszystko jest nieprawdą. Są tacy,

k którzy twierdzą, że dzwony płaczą, że wzywają do modlitwy, nawołują do dobrego, że mają duszę i serce. Według mnie to nieprawda. Ale faktem jest, że głos dzwonu wywołuje w człowieku coś takiego dziwnego, że to właśnie modlący chce go słuchać, że ostrzegany na trwogę rozumie jego mowę, jest w tym siła... Według mnie to nie dzwon woła, a serce i dusza ludzka, i jeśli potrafiemy odczytać mowę

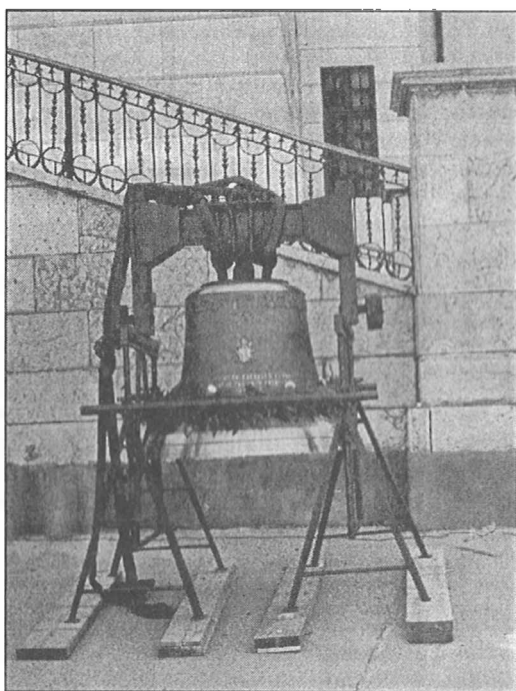
dzwonów to znaczy, że mamy w sobie tę duszę i serce.

To już jedenasty dzwon, który w ostatnich latach przywędrował na Węgry z Polski, a pomógł mi w tym Marian Trojan, również rodem z Przemyśla - mówi pan Felczański.

I może dlatego, że historia Przemyśla i Węgier spletała się wielokrotnie, dzwon ten bije tak swojsko.

Sama byłem świadkiem poświęcenia i umieszczenia na dzwonnicy klasztoru w Pannonhalma owego niezwyklego instrumentu". Proszę mi wierzyć, była to podniosła, piękna uroczystość, której rangę podnosił fakt, że dzwon rodem z Polski zabrzmiał w starym sercu Węgier. Tutejszy klasztor to niczym bliźniak, tak dla nas znanego, Monte Casino. Pannonhalma to miejscowość o której trzeba pamiętać.

B. Bogdańska-Szadai



Dzwon z pracowni pana Felczańskiego

Święty Władysław - król i rycerz

Po raz kolejny prezentujemy Czytelnikom niektóre audycje polskiego programu „Nasze Radio”, emitowanego na falach średnich węgierskiego radia w paśmie 873 KHz (Budapeszt) w każdą niedzielę w godz. od 21.30 do 22.00. Cykl pt. „Polskie ślady na Węgrzech”, który prowadzi Jerzy Kochanowski ukazuje się w każdą drugą niedzielę miesiąca. Oto rozmowy zarejestrowane w lutym, czerwcu i lipcu br.

- 27 czerwca obchodzony jest dzień Św. Władysława. Od trzech lat jest to także dzień Węgierskiej Polonii. Nie wszyscy znamy dobrze postać króla Władysława. Jurku, może zechciałbyś przypomnieć i krótko przedstawić nam naszego patrona.

- Chętnie podzielę się wiedzą o tej nieco legendarnej postaci, o której wiemy stosunkowo dużo, lecz wiele jest jeszcze przedmiotem badań historyków. Najważniejszym aktualnie źródłem wiedzy o tych czasach są węgierskie Kroniki, które - jak wiemy - powstały niemal dwa wieki po Jego śmierci.

Niewątpliwie należy tu zacząć od stwierdzenia, że kształtowanie się państwa węgierskiego wiąże się ściśle z działalnością dwóch wybitnych postaci: króla Stefana i króla Władysława. Pierwszy z nich rozpoczął ten proces, przyjmując koronę z rąk papieża Sylwestra II, drugi natomiast - zakończył. W końcu XI wieku, tj. w chwili śmierci Władysława, Węgry są już trwałym ogniwem chrześcijańskiej Europy. Nie przypadkowo właśnie te dwie osoby kościół rzymskokatolicki wyniósł na ołtarze, zostali świętymi.

Nam, Polakom, bliższa jest postać świętego Władysława, bowiem matka jego była Polką i w na-

szym kraju spędził wiele lat swojego życia, podobnie jak jego ojciec - Béla, który pokonany w walce o tron, zmuszony był korzystać z „gościnności” polskiego króla. Gwoli ciekawostki dodam, że król Stefan także miał w swoim rodzinnym otoczeniu Polkę, drugą żonę ojca Gęzy, inaczej mówiąc - macochę.

Trzeba wiedzieć, że średniowiecze to okres okrutnych, wręcz bezlitosnych zmagających o koronę nawet wśród rodzeństwa. O ojcu, jak i synu - Władysławie, kroniki podają wiele historyjek świadczących o ich wielkiej szlachetności i rycerskości. Podczas pobytu w Polsce książę Béla miał na przykład ocalić życie wątpliwej postury Mieszka II, gdy ten został wyzwany na pojedynek z pogańskim olbrzymem, władcą Pomorza, który miał rozstrzygnąć o poddaństwie tej części kraju. Zamiast króla do zwycięskiej walki przystąpił węgierski książę, za co w nagrodę mógł pojąć za żonę jego córkę - Richezę.

Po śmierci Gęzy II tron węgierski objął jego

młodszy brat - Władysław. Choć był władcą mądrym i przewidującym, nie miał łatwego zadania. Kraj zagrożony był w licznych konfliktach. Od lat pretendujący do korony królewskiej - Salomon, który wraz z wojskiem cesarza niemieckiego stoczył boje z Gézą, również teraz nie odstąpił od swego zamiaru. Ponieważ nie widział szansy pokonania Władysława w otwartej walce, postanowił pozbyć się go ręką płatnego zabójcy.

była to ucieczka? - nie wiem. Są źródła, które podają, że gdy 19 sierpnia 1083 roku w Székesfehérvár miała miejsce uroczystość beatyfikacji trzech pierwszych węgierskich świętych: Stefana, Imrego i Gellérta, król Władysław wielkodusznie uwolnił Salomona, który nawiasem mówiąc, dalej knuł i spiskował przeciw niemu.

Jak wspomniałem, Władysław był światłym władcą, jak byśmy dzisiaj



Scena przekazania dowództwa wyprawy krzyżowej królowi Węgier

Wierząc średniowiecznym kronikarzom, król Władysław już za życia nosił w sobie mit świętości. Według nich w chwili, gdy w głębi nocy zamachowiec zbliżał się do królewskiego łóża i dobywał miecza, komnata wypełniła się wielką jasnością. Niedoszły zbrodniarz przyjął to za sygnał niebios i z trwogą padł na kolana.

Król pojmał Salomona i osadził w wieży zamkowej koło Visegradu, skąd niebawem udało mu się zbiec. Istniejąca do dziś wieża nosi jego imię. Czy

powiedzieli, dobrym politykiem. Popierał Kościół, był fundatorem licznych świątyń, sprowadzał zakony, budował klasztory. Wydał też pierwszy zbiór norm prawnych, w których surowo karano kradzieże. Uznawał, i był lojalny, tak wobec cesarza, jak i papieża. Gdy jednak pomiędzy nimi wybuchł konflikt na tle hierarchii władzy, Władysław bardzo zręcznie stopniowo uniezależniał się od obu z nich.

Wykorzystując niespokojną sytuację wywołaną

na tle dynastycznej sukcesji, zajął Słowenię i Chorwację, umożliwiając od tej pory dostęp Węgrów do morza. Skutecznie odpierał najazdy pogańskich Kunów, o czym barwnie donoszą średniowieczne kroniki: król-rycerz broni wschodnich bram chrześcijańskiej Europy. Chyba najbardziej znaną historią jest opisana tam scena, gdy sam król uwalnia z rąk barbarzyńców porwaną właśnie niewiastę.

Gdy wiosną 1095 roku papież zainicjował krucjatę do Ziemi Świętej celem odebrania jej z rąk pogan, cała ówczesna Europa zgodnie, tylko w węgierskim królu widziała wodza, który poprowadzi zjednoczoną armię do Palestyny. Niestety, nie mógł on stanąć na czele pierwszej „Wyprawy Krzyżowej”, ponieważ w końcu lipca tego roku, w wieku 55 lat niespodziewanie zmarł w mieście Nyitra w dzisiejszej Słowacji. Ostatnim życzeniem króla Władysława było, aby pochowano go w Nagyvárád, gdzie wcześniej zbudował okazałą świątynię. Spełnienie tej prośby w tamtych czasach nie było rzeczą łatwą. Była pełnia lata i transport zwłok na tak dużą odległość wydawał się niemożliwy. Postanowiono zatem przewieźć je do bliżej położonego Székesfehérváru, gdzie wcześniej chowano królów i książąt. I wówczas, jak podaje kronika, wydarzył się kolejny cud. Wóz wiozący królewską trumnę, który zatrzymał się na noc po pierwszym dniu podróży rano zniknął i dopiero po długich poszukiwaniach odnaleziono go na drodze wiodącej na wschód, w kierunku Nagyvárád - ciągniony był przez anioły. Aż do chwili złożenia w grobie, ciało nie uległo rozkładowi.

Gdy w niespełna sto lat

później, w roku 1192 Władysław został ogłoszony świętym i grób otwarto, ku zdziwieniu obecnych ciało w dalszym ciągu wyglądało jak w chwili pochówku. Przykryto je wówczas grubym purpurowym jedwabiem, na głowę króla włożono złotą koronę wy-

spoczęła po prawej stronie grobu Władysława.

W 1443 roku trzęsienie ziemi zniszczyło znaczną część katedry w Nagyvárád, w tym - niestety - święty grób. I tu kolejny polski akcent: według kronikarskiego zapisu naprawy dokonali mistrzo-

trona Węgierskiej Polonii. *Zakończyliśmy obietnicę, że do tematu pamiątek i kultu Świętego Władysława powrócisz ...*

- Święty Władysław jest bodaj, po świętym Stefanie drugą największą postacią kultu wiernych Kościoła Rzymsko-Katolickiego na Węgrzech. Jego imię od wieków czczone jest z wielkim pietyzmem w postaci budowanych tu świątyń i kaplic. Jedną z pierwszych była wzniesiona w 1334 roku kaplica na cmentarzu, który otaczał dzisiejszy kościół Macieja na Wzgórzu Zamkowym. Największy kościół na Kőbányi zbudowany na początku naszego wieku przez słynnego architekta węgierskiego Ödöna Lechnera, również nosi Jego imię.

Ale są nie tylko kościoły. Jeden z największych szpitali w Budapeszcie, to Szent László Kórház. W X dzielnicy znajduje się, znane z wysokiego poziomu nauczania, Gimnazjum Św. Władysława, gdzie jak wiadomo, jednym z nauczanych tam języków obcych - jest język polski. Istnieje propozycja, aby wybudowany przed dwoma laty najnowszy most „Lágymányos” na Dunaju nazwać imieniem świętego króla z dynastii Árpádów.

Święty Władysław przedstawiony jest także w formie pomników. Na placu Milenium wśród wielkich postaci z historii Węgier widnieje król Władysław. We wspomnianej już Kőbányi w roku 1940 na placu Istvána Patakyego odsłonięto pomnik dłuta Károlya Antala. Postumenty obu pomników ozdobione są reliefem przedstawiającym legendarną scenę zaczerpniętą z średniowiecznej kroniki: uwolnienie niewiasty porwanej przez pogańskich Kunów.



Pomnik Św. Władysława w zespole Pomnika Milenium

sadzaną drogimi kamieniami, a w dłoń - berło, po czym złożono ponownie do pozłacanej srebrnej trumny. Na polecenie króla Béli III, niejaki mistrz Dénes, zbudował okazały katafarys na przeciwko głównego ołtarza, za co w nagrodę otrzymał zwolnienie z poddaństwa. I tak przez blisko dwa i pół wieku święty grób w nie naruszonym stanie był miejscem pielgrzymek wiernych. W międzyczasie chowano tu inne znane z historii postacie, jak np. córkę Ludwika Węgierskiego, królową Marię, siostrę św. Jadwigi, która

wie sztuki kamieniarskiej z ... Krakowa.

Mit i pamięć o świętym Władysławie żyją w całej Europie, a w szczególności na Węgrzech, gdzie znajdujemy wiele pamiątek i śladów związanych z jego osobą.

- *Bardzo ci dziękuję i jeśli pozwolisz, o owych pamiątkach i śladach opowiesz nam przy najbliższej okazji.*

- *W poprzednim spotkaniu przedstawiłeś sylwetkę króla Władysława, pa-*

- Jeśli się nie mylę w kościele Macieja również jest rzeźba przedstawiająca Władysława.

- Rzeczywiście, masz rację. W ołtarzu bocznej nawy znajduje się złota Herma św. Władysława. Nie jest to typowa starożytna herma, czyli popiersie o zwężonym tułowi, lecz raczej jej stylizowana forma: głowa z częścią barek. Tu wystawiona, nie jest też oryginałem, ani nie jest ze złota, lecz tylko pozłacaną. Pierwowzór, który został wykonany w połowie XIII wieku znajduje się w katedrze diecezjalnej w Győr.

Herma Świętego Władysława to ozdobne naczynie liturgiczne, w którym przechowywana jest jego relikwia - czaszka.

Po beatyfikacji króla Władysława w 1192 roku grób jego otworzono i zgodnie z panującym wówczas zwyczajem, wyjęto zeń parę części ciała m.in. wspomnianą czasz-

kę, a także kości przedramienia i kilka kostek palców.

Wszystkie one stały się przedmiotami kultu, o które zabiegano nie tylko liczne świątynie czy zakony, lecz nawet dwory panujących królów i książąt. Stanowiły „ozdobę” ich nadwornych kaplic.

Szczątki doczesne świętych były osadzane w specjalnie w tym celu wykonanych naczyniach liturgicznych ze złota i drogich kamieni. Najokazalsza relikwia św. Władysława - czaszka bez dolnej szczęki była przez kilka wieków w posiadaniu zakonu benedyktynów w Nagyvárád, którzy spo-



Św. Władysław uwalnia niewiastę

rzadzili dlań ową hermę. Historycy sztuki oceniają ją jako majstersztyk średniowiecznego rzemiosła złotnikarzy.

Gdy w XVII wieku zaistniało niebezpieczeństwo profanacji świętej

relikwii, i to nie tylko z powodu wybuchających tam raz po raz zamieszek na tle religijnym pomiędzy katolikami i protestantami, ale także ze strony Turków, hermę przewieziono do Győr, gdzie przechowywana jest do dzisiaj.

Dodam, że w kościele Macieja, w jednej z kaplic znajduje się późno gotycki ołtarz tryptyk, a w nim postacie trzech węgierskich świętych: św. Stefana, św. Gellérta

oraz św. Władysława.

- Dziękuję w imieniu słuchaczy i zapraszam na następne spotkanie.

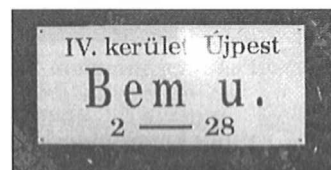
notowała:
B.B.- Sz.

Z programów „Naszego Radia”

Poloniki na mapie stolicy Węgier

- Jurku, zapowiedzieliśmy w poprzedniej audycji, że w następnej będziemy rozmawiać o polonikach znajdujących się w nazwach administracyjnych Budapesztu. Zważywszy, że trwają obchody 150 rocznicy wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów, może pod tym kątem zechciałbyś nam coś opowiedzieć.

- Bardzo słusznie, że podkreślasz tę rocznicę, bo temat jest jak najbardziej na czasie. A więc, należy niewątpliwie rozpocząć od osoby gen. Józefa Bema, którego imię uwidocznione jest obecnie w stolicy Węgier aż w 13 miejscach. Dodam w nawiasie, że nie ma tu miasta, w którym nie występowała by ulica „gen. Bema”. Po raz pierwszy trafiła ona



na mapę Pesztu przed ponad stu laty. Niewielka uliczka Jabbágy nieopodal dworca kolejowego Keleti nosiła taką nazwę do początku lat 30. Wówczas nazwę taką otrzymała ulica w Budzie przy placu, na którym w maju 1934 roku odsłonięto pomnik bohatera Polski i Węgier. Ciekawe, że sam plac nazwano imieniem Bema dopiero w 1950 roku. Do tego czasu nosił on nazwę placu Jánoşa Pálfege - wielkiego mecenasa sztuki, którego zbiory dały początek tutejszej galerii obrazów w Muzeum Sztuk

Pięknych (Szépművészeti Muzeum).

W wielu obecnych dzielnicach Budapesztu, które do 1950 roku były bądź samodzielnymi miastami, bądź gminami, także znajdowały się ulice czczące pamięć polskiego generała. W Kispeszcie decyzją magistratu nadano taką nazwę

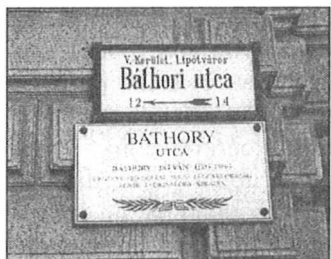
jednej z ulic w 1901 roku, w Budafoku zaś w 1931 roku.

Spośród trzech polskich generałów walczących w węgierskiej Wiośnie Ludów, poza Bemem, również imię Henryka Dembińskiego uwiecznione jest w postaci nazwy ulicy. Od 109 lat widnieje ona w VII dzielnicy Budapesztu. Tak więc, jedynie gen. Józefa Wysokiego nie znajdujemy na tutejszej mapie. Brak ten uzupełnia niewątpliwie jego popiersie wystawione w 1976 roku w ogrodzie Mu-



zeum Narodowego.

Warto tu dodać, że z inicjatywy Komitetu Pamiętek Historycznych Stowarzyszenia w połowie lat 80 występowałam do władz miejskich o uczczenie pamięci dowódcy Polskiego



Legionu oraz bohaterskiego księcia Mieczysława Woronieckiego, lecz niestety, „ojcom miasta” pomysł nie przypadł do gustu. Jeśli dobrze pamiętam, jednym z argumentów odmowy było: „słowa trudne dla Węgrów do wypowiedzenia”. Ciekawe, że zmieniając w 1948 roku nazwę „Koronaór” na ulicę „Tadeusza Kościuszki”, nie było takich zastrzeżeń. Nota bene jedynie chyba co dziesiąty Węgier potrafi w przybliżeniu, poprawnie wymówić nazwisko Naczelnika. Niedawno samorząd I dzielnicy Budapesztu m.in. właśnie z tego powodu zamierzał przywrócić starą nazwę ulicy. Na skutek protestów mieszkańców, również naszych - polonijnych - odstąpiono od tego zamiaru. Przecież półwieczna tradycja też zobowiązuje.

- Nie wątpię, że masz jeszcze dużo ciekawych rzeczy do powiedzenia na ten temat, lecz pozwól, iż dokonasz to w następnej audycji. Bardzo Ci dziękuję

- Chyba w lutym tego roku opowiadałeś o polonikach w nazwach administracyjnych Budapesztu. Zważywszy, że mamy nieco „ogórkowy sezon” proponuję, wysłuchajmy teraz dalszego ciągu Twoich interesujących wywodów.

- Z największą przyjemnością. Chciałbym przy tym zachęcić do takich „wędrowek po mapie”, i nie tylko stolicy Węgier, ale innych miast i regionów tego kraju. Muszę zdradzić, że wertowanie atlasów geograficznych było jednym z moich ulubionych zajęć już w wieku szkolnym.

Ale do tematu. Jak wspominałem w Budapeszcie jest bardzo dużo tego typu „poloników”. Może wymienię je w alfabetycznym porządku:

„Batory” - ulic nazwanych imieniem króla Polski jest kilka. Najwcześniej, bo w 1874 roku nazwę taką otrzymała ulica w V dzielnicy ciągnąca się wzdłuż muru nieistniejących już dziś koszar wojsk cesarskich zwanych Neugebaug. Ostatnia trafiła do rejestru administracyjnego stolicy w 1992 roku. Wówczas nazwano tym imieniem niewielki plac na zbiegu ulic Thököly i Hungária krt. na którym od 1956 roku stoi pomnik Stefana Batorego.

O ulicach „Bema” i Dembińskiego mówiłem już w poprzedniej audycji.

W dzielnicy Zuglő jest ulica Maurycego Beniowskiego.

Chwileczkę. Węgrzy twierdzą, że słynny podróżnik, król Madagaskaru to ich rodak.

- W porządku, przecież wspomniany wyżej Batory to też Węgier, lecz chodzi o to, że w historii naszego kraju jeden, jak i drugi, odegrali znaczącą rolę. I tak, Beniowski, o którym możemy powiedzieć, że był naszym wielkim patriotą, stanął bowiem po stronie konfederatów barskich którzy, jak wiemy, chcieli ratować Polskę przed rozbiorem, za co został zesłany na Syberię.

„E” - to ulica „Eszperanto”. Znajdujemy taką w VIII dzielnicy nieopodal dworca kolejowego Keleti. „H” - „Hedwig”, czyli ulica czcząca imię królowej Jadwigi, która w ubiegłym ro-

ku powiększyła grono polskich świętych, patronka ubogich. „Hedwig utca” znajduje się w dzielnicy Óbuda. „I” - „Izabella” - to jedna z głównych arterii VI i VII dzielnicy, która widnieje na mapie stolicy od 1872 roku. Izabella zaś, to nie kto inny jak córka polskiego króla Zygmunta Starego oraz żona króla Jana Zápolyego. „J” - aleja Jagiellő (Jagiellońska) w Budzie, w pobliżu Centrum Kongresowego nazwana tak dokładnie przed 65-ciu laty. „K” - Tadeusz Kościuszko - to jedna z ulic I dzielnicy Budapesztu od 1948 roku, ale o niej już mówiłem poprzednio. „L” - są aż trzy ulice. „Lengyel utca”, czyli ulica Polska w XIV dzielnicy, otrzymała tę nazwę w połowie lat 30-tych. Ulica „Limanowa” i „Lemberg” (Lwowska) upamiętniają dwa galicyjskie miasta w pobliżu których zginęło



podczas I wojny światowej wielu Węgrów broniąc się przed atakami carskiej armii. „M” - ulica i plac „Maria”, to córka Ludwika Węgierskiego, króla Polski i Węgier. „N” - aleja „Nagy Lajos”, czyli Ludwika Wielkiego, nam bardziej znanym jako Ludwik Węgierski, syn Elżbiety, córki Władysława Łokietka. „U” - „Úlászló utca” w XI dzielnicy - to nazw Władysława Warneńczyk, który był także królem Węgier od 1440 do 1444 roku. „P” - obecnie brak, lecz gdybyśmy zajrzeli do atlasu miasta wydane jeszcze w 1948 roku, aż trzy ulice czciły pamięć Marszałka Piłsudskiego. „S” - ulica Jana III Sobieskiego w IX dzielnicy otrzymała to imię w 250 rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej. „Szent Adalbert” w XI dzielnicy to nie kto inny,

jak patron Polski, pochowany w Gnieźnie - Święty Wojciech.

I wreszcie: „V” - „Varsó utca”, czyli ulica Warszawska w XIV dzielnicy. Ochrzczono ją tak w 1948 roku razem ze stolicami innych „bratnich państw nowego obozu”: Sofii, Bukaresztu i Belgradu. Ciekawe, że „Moskwa” trafiła na mapę dopiero w 1951 roku, lecz „wielki przyjaciel” był tu reprezentowany wcześniej w osobach Lenina, Stalina, Woroszyłowa, Tolbuchina, Makarenki, Majakowskiego, Malinowskiego, Gorkiego itd.

Już jako ciekawostkę dodam, że nazwy „zaprzyżnionych stolic” widniały na szyldach lokali gastronomicznych z których dzisiaj pozostał jedynie „Berlin”. Mało kto już pamięta restaurację „Warszawa” przy ulicy Attila nieopodal tunelu pod Górą Zamkową. Niewiele miała ona wspólnego z polską kuchnią, ale za 100 forintów mogły się tam najeść i napić dwie osoby. - Kiedy? - Dawno, prawie dwadzieścia lat temu! Dziś nie ma po niej śladu, podobnie jak nie ma już „Polskiej Karczmy”, która znajdowała się przy ulicy Márvány w Budzie. Na miejscu tej pierwszej funkcjonuje jakaś firma, w pomieszczeniach tej drugiej... restauracja chińska! Kaczkę po „pekińsku” możemy zjeść przynajmniej w 30 miejscach Budapesztu, ale barszczu z uszkami, schaboszczaka z kapustą czy białego żurku nad Dunajem nie uswiadczysz! (No może w Wiedniu?) Komu to przeszkadzało?

- Myślę, że należało by o to spytać naszych polonijnych biznesmenów, ja - niestety - nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Dziękuję Ci serdecznie za rozmowę i zapraszam na kolejne spotkanie.

Z J. Kochanowskim
rozmawiała
Bożena Bogdańska-Szadai



DOM POLONII W RZESZOWIE

Oddział Rzeszowski Stowarzyszenia Wspólnota Polska obejmuje swą działalnością pięć województw Polski południowo-wschodniej: krośnieńskie, przemyskie, tarnobrzskie, tarnowski i rzeszowski. Z tych właśnie terenów w ciągu wielu dziesiątków lat wyemigrowały setki tysięcy osób. Zarówno potomkowie tej starej emigracji, jak i współcześni poszukiwacze swojego miejsca na ziemi stanowią dziś liczną społeczność w krajach obecnego zamieszkania. To właśnie do tych środowisk, jak i do Polaków, którzy na skutek wielu zawirowań dziejowych znaleźli się poza obecnymi granicami Polski Oddział Rzeszowski

kieruje swą ofertę programową.

W roku bieżącym Oddział planuje zorganizowanie II Polonijnego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Studium Tańców Polskich, Studium dla Choreografów Zespołów Polonijnych, Studium Przedszkolank oraz Animatorów Polonijnych Zespołów Lalkowych. Zaprasza także na spotkania prezesów polskich organizacji oraz spotkania konsultacyjne kierowników zespołów folklorystycznych przed IX Światowym Festiwalem Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, który odbędzie się w 1999 r. Poza tym organizuje wycieczki turystyczne, których trasa wiedzie przez najpiękniejsze regiony naszej ojczyzny oraz pobyty

sanatoryjno-rekreacyjne i świąteczne.

Siedzibą Oddziału jest Dom Polonii, jest usytuowany w jednej z najpiękniejszych kamienic północnej pierzei Rynku. Zachowały się tutaj najstarsze znane w Rzeszowie elementy zabudowy murowanej, datowane na przełom XV i XVI wieku. Swoją obecną wykładnię kamienica zawdzięcza ostatniej przebudowie, dokonanej w latach 1898 - 1905. Jej wnętrza pełnią różnorakie funkcje - jest galeria, pre-

zentująca twórczość artystów polskich z zagranicy i polonijnych oraz rodzimych twórców poruszających w swoich pracach tematykę polonijną, a także sala konferencyjna i audiowizualna. Na drugim piętrze znajdują się jednoosobowe pokoje gościnne i dwuosobowe apartamenty.

Zapraszamy!

Adres Oddziału:
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” DOM POLONII
ul. Rynek 19
35-064 Rzeszów
tel.: 17/ 621-451
tel/fax: 17/ 621-452

ROCZNICE

- 10 lat temu** staraniem Stowarzyszenia odsłonięto tablicę pamiątkową przy ulicy Fö 11 w Budapeszcie - miejscu, w którym podczas II wojny światowej padły z rąk hitlerowców pierwsze ofiary wśród uchodźców polskich.
- 25 lat temu** odsłonięto w Ostrołęce pomnik gen. Józefa Bema.
- 30 lat temu** zmarł jeden z największych polonofilów węgierskich, Ferdynand Leo Miklóssy, współzałożyciel i prezes wielu polskich organizacji (m.in. Stowarzyszenia Legionistów Polskich, Węgierskiego Towarzystwa Adama Mickiewicza), jeden z redaktorów „Kuriera Polsko - Węgierskiego”.
- 50 lat temu** na łamach Kuriera Polsko - Węgierskiego dr Béla Borsody rzucił hasło sprowadzenia z Paryża prochów gen. Józefa Wysockiego. Poszukiwania grobu bohatera Wiosny Ludów nie dały rezultatu.
- 60 lat temu** otworzył w Budapeszcie podwoje Instytut Polski, którego pierwszym dyrektorem został Zbigniew Załęski.
- 175 lat temu** urodził się Longin Wierzbicki, uczestnik węgierskiej Wiosny Ludów, skazany przez Austriaków na 16 lat niewoli w twierdzy. Po odbyciu blisko połowy kary zwolniony. Pozostał na Węgrzech, gdzie aktywnie działał w środowisku polonijnym m.in. w akcji zbiórki pieniędzy na budowę szkół dla chłopskich dzieci w Galicji. Zmarł w 1889 roku. Spoczywa na cmentarzu „Kerepes - úti” obok Mauzoleum Kossutha.

zebrał: J.K.

ESPERANTO

Sto lat temu, w 1898 roku ukazał się na Węgrzech pierwszy podręcznik języka esperanto napisany przez Borbálę Ábel. Za pierwszego esperantystę uważany jest jednak profesor Uniwersytetu w Kolozsvár, dr Gábor Bálint, który już rok wcześniej zorganizował pierwszy kurs tego języka.

Główne ośrodki ruchu esperantystów to: Budapeszt i Debreczyn.

Związek Esperantystów Węgierskich powstał w 1911 roku. Już w rok później odbył się jego pierwszy kongres, w którym wzięło udział 300 uczestników, w tym wielu z zagranicy. W tym samym roku rektor Uniwersytetu im. Pétera Pázmánya w Budapeszcie wydał zezwolenie na naukę tego języka na tej uczelni.

INFORMATOR

Staraniem Rad Głównej Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP od wielu lat systematycznie ukazuje się Informator (Kronika polsko węgierska) informujący o najważniejszych wydarzeniach politycznych, gospodarczych i kulturalnych w obu naszych krajach. Szczególną uwagę przykładają do działalności istniejących w Polsce towarzystw i kół polsko-węgierskich. Kilku dziesięciostronicowa broszura jest bogatym źródłem informacji; adresów, nazwisk i telefonów.

W każdym z nich zawarte są wiadomości z Węgier, w tym również dotyczące tutejszych organizacji polonijnych oraz prasy: „Polonii Węgierskiej” i „Głosu Polonii”.

W ostatnim, otrzymanym od redakcji drogą pocztową od Redaktora, p. J. Stolarskiego Informatorze nr 4/97 ze smutkiem przeczytaliśmy informację, że z

Federacja Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP
Rada Główna

INFORMATOR NR 4/97
(Kronika polsko-węgierska)
KOLJINY NR 28

Warszawa
grudzień 1997

powodu trudności finansowych oraz zmian w zespole redakcyjnym, wstrzymuje się czasowo wydawanie tego interesującego periodyku.

Mamy nadzieję, że przerwania nie potrwa długo, a póki co, Redakcji i jej szefowi, p. J. Stolarskiemu życzymy wiele zdrowia oraz wydania wielu Informatorów.

J.K.

OBRAZ WĘGIER

Pod auspicjami Przewodniczącego Węgierskiej Akademii Nauk rozpoczęto strategiczne badania dotyczące przyszłości tego kraju. Celem ich jest wyznaczenie alternatywnej drogi rozwoju węgierskiego społeczeństwa w nadchodzących dziesięcioleciach. Nierozłączną częścią strategii badań jest program zatytułowany „Autoportret Węgrów - obraz Węgier w świecie na przełomie trzeciego tysiąclecia”.

Autorzy realizowanego programu za szczególnie pomocny materiał uważają opinie przedstawicieli grup narodowościowych i etnicznych zamieszkających na Węgrzech, w tym również polskiej mniejszości, w kilku ważnych kwestiach, które przedstawiamy poniżej.

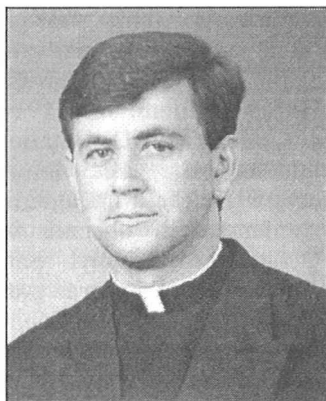
Pragną oni otrzymać możliwie obiektywną i rzeczową odpowiedź na pytania: - jaki obraz Węgrów i Węgier żyje obecnie wśród

polskiej mniejszości na Węgrzech? Jakie cechy negatywne i pozytywne posiadają żyjący tutaj ludzie oraz ich kraj? Dlaczego dobrze żyć w kraju pełnym problemów? Co należałoby zmienić w ludziach, instytucjach państwowych, by obraz Węgier uległ poprawie? Jakiego nasuwają się konkretne propozycje w tej kwestii?

Odpowiedzi, za które zespół badaczy WAN z góry dziękuje, można kierować na adres: Węgierska Akademia Nauk, dyrektor programowy Réka Kardkóvács, 1014 Budapeszt, Üri u. 19.

SZCZĘŚĆ BOŻE!

Piątym z kolei proboszczem



Ksiądz Zbigniew Czerniak

czem Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech został ks. Zbigniew Czerniak. Pochodzi on z Małopolski. Świecenia kapłańskie otrzymał w '96 roku, po ukończeniu Seminarium Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu. Przez dwa lata pełnił służbę duszpasterską na Ukrainie - w trzech kościołach parafialnych obejmujących swym zasięgiem 18 wiosek.

U nas ksiądz Zbigniew będzie miał zapewne mniejszą liczbę parafian. Nie zna języka węgierskiego, lecz jak zapowiedział postara się go w możliwie szybkim czasie opanować. Jak na razie Msze Św. w tym języku w kościele na

Kóbányi będzie celebrował miejscowy ksiądz. Porządek nabożeństw pozostaje jak dotychczas.

Witamy i Szczęść Boże w naszej parafii!

J.K.

LATO W POLSCE

Jak co roku tegoroczne lato również obfituje w szereg imprez, zawodów sportowych i konkursów kulturalnych organizowanych w kraju dla Polonii. W wielu z nich, tradycyjnie już bierzemy udział, odnosząc często sukcesy.

W czerwcu br. nasza młodzieżowa reprezentacja: Zofia Grosz, Laurencja Sieradzan zdobyła II miejsce na Poloniadzie '98, w której wzięło udział 37 finalistów z 17 krajów Europy i Kanady. Konkurs organizowany przez Fundację Młodej Polski polegał na prezentacji wkładu Polaków do kultury światowej na przykładzie kraju osiedlenia. Dwie uczennice Liceum im. Sándora Petőfi'ego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie w 5-cio minutowych wykładach przedstawiły pokrótce dorobek kulturalny i naukowy Polaków zamieszkujących na Węgrzech.

W dniach 3-8 sierpnia organizowane jest w Gdańsku VI Sympozjum Polonii Kaszubsko-Pomorskiej na które zaproszono przedstawicieli Polonii, których korzenie wiążą się z tym regionem.

Nowym elementem tegorocznego programu jest Samochodowy Rajd Folkloru Polskiego, organizowany w Toruniu w dniach 21-24 sierpnia przez tamtejszy „Automobilklub”, oraz Polski Związek Olimpijski. W powyższej imprezie weźmie udział również nasza Redakcja.

Relację zamieścimy w następnym numerze „Głosu”

J.K.

Po raz pierwszy od czasu wojny

Spotkanie żołnierskich pokoleń

Kroniki polonijne nie notowały jeszcze tak niecodziennej uroczystości. Młodzi oficerowie, słuchacze Węgierskiej Akademii Wojskowej im. M. Zrinyego, oficerowie SFOR-u w panterkach z Pécsu i grupa starszych dobiegających 80-ciu i 90-ciu lat - uczestników II wojny światowej, spotkali się w Ambasadzie RP na zaproszenie p. ambasadora Grzegorza Łubczyka, attaché wojskowego - p. płk Marka Lisiaka oraz p. konsula, Zenona Tarnowskiego. (Pomysł zrodził się w ubiegłym roku podczas przyjęcia w Ambasadzie wydanego z okazji święta WP). W spotkaniu wzięli również udział uczestnicy Powstania Warszawskiego - Akowcy. W grupie wyróżniały się kobieta, rocznik 1918, pani Zádor Tiborné (z d. Ada Martynowicz) z Miskolca. W 1939 roku jako świeża maturzystka, jedynaczka, zgłosiła się ochotniczo do wojska i razem z ojcem - oficerem wyruszyli na wojnę. Była żołnierzem III Pułku Piechoty w Bielsku na stanowisku telefonistki. Wojnę przeżyli, a Ada po przekro-

czeniu granicy węgierskiej wkrótce wyszła za mąż i tu się osiedliła. Tęskni do rodaków, bowiem w Miskolcu jest ich wprawdzie kilku, ale nie ma jeszcze zorganizowanego klubu polonijnego.

Najstarszym z obecnych okazał się Stefan Medwed urodzony w 1910 roku, plutonowy 56 Pułku Piechoty Wielkopolskiej w Krotoszynie. Jego rówieśnik, którego poznaliśmy korespondencyjnie dzięki „Głosowi Polonii” - Andrzej Budnowski z Kádárkút, nie przybył z powodu złego stanu zdrowia. Na spotkaniu poznaliśmy się z panem Stanisławem Harasimiukiem, ur. w 1914 r. - żołnierzem IX Batalionu Artylerii Przeciwlotniczej w Brześciu n/Bugiem, zamieszkałym obecnie w Gyöngyös. Przybył pan Jan Sawin z Páty oraz pan Ernest Niżałowski z Kőbányi - obrońca twierdzy Modlin, odznaczony Krzyżem Walecznych. Oczywiście stawili się jak jeden mąż nasi członkowie Klubu Seniora: Władysław Borys, Józef Banasiak i Kazimierz Staniów z Üllő oraz Akowcy: Zbigniew Czarnowski,

Ryszard Matynkowski i Stanisław Gwizdalewicz. Wszyscy oni walczyli o wolną Polskę i szczęśliwie jej doczekali - jak wyraził to ze wzruszeniem Zbyszek Czarnowski.

Cała grupa udała się na Cmentarz Lotników w Solymár. Tu, pod głównym krzyżem wieniec złożył pan ambasador Grzegorz Łubczyk z małżonką, attaché wojskowy - płk Marek Lisiak, wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji Łączności z Polonią - pan Wit Majewski, pan konsul - Zenon Tarnowski, oraz komendant grupy SFOR-u - płk Andrzej Fularczyk. Pozostali złożyli białoczerwone kwiaty i proporczyki na każdym grobie oznaczonym orłem w koronie. Księga pamiątkowa przechowywana w skrytce cmentarnej u wejścia, przechodziła z rąk do rąk. Wpisywaliśmy się wszyscy, tekst, który dyktowało nam serce.

Ci młodzi piloci, którzy tu spoczęli, startowali z bazy w Brindizi niosąc pomoc dla walczącej Warszawy. Niestety, silny ostrzał artylerii niemieckiej dosięgnął ich wielu. Spo-

czywają nie tylko na Węgrzech.

Wzruszeni do głębi, powróciliśmy do Rezydencji ambasadora RP, gdzie honory pani domu pełniła Pani Ambasadorowa. Warto wiedzieć, iż jej ojciec jest również żołnierzem Września 39 roku, internowanym później na Węgrzech, gdzie przebywał m.in. w miejscowości Vámosmikola. Pan Jan Stolarski jest naszym dobrym znajomym i przyjacielem od wielu lat. Jest on znany działaczem i społecznikiem działającym w Federacji Towarzystw Przyjaźni Polsko - Węgierskiej w Polsce.

Podczas wspólnego przyjęcia w bardzo serdecznej atmosferze kombatanci snuli wspomnienia i raz po raz, rozbrzmiewały pieśni żołnierskie tudzież partyzanckie. Każdy z nas został obdarowany kasetą z nagrańmi pieśniami oraz wydany Informatorem WP.

Czekamy na film, który nakręcił pan Kazimierz Foltyn.

Helena Révész

(Reportaż fotograficzny ze spotkania na ostatniej stronie)



Uczestnicy spotkania w ogrodzie Rezydencji Ambasadora

Co nam zostało z tych lat ...

15

obcym środowisku, nie znałam języka, więc wypytywałam się wszystkich o wszystko, chciałam jak najszybciej poznać ludzi, żyjących tu Polaków, zintegrować się z tą grupą. Trafiłam do „Bema”, rzuciłam się w wir pracy społecznej. Zainteresowały mnie polskie pamiątki. Długo nie mogłam sobie na przykład wyobrazić, jak wyglądała Kaplica Skalna prowadzona przez przybyłych tu OO. Paulinów z

Częstochowy, wydrążona w stoku Góry Gellérta, w której to Barbara Jargier brała ślub i dużo mi o niej opowiadała. Toteż głęboko przeżyłam ponownie jej otwarcie, na które zjechała polonia z całych Węgier, Barbara, niestety, już nie doczekała tej chwili.

WIĘZY Z OJCZYZNĄ

Naszym jedynym źródłem wiadomości o polonii rozsianej po całym świecie był regularnie przysyłany nam Biuletyn INTERPRESS-u. Ja również do niego pisywałam i cieszyliśmy się, że o nas dowiedzą się rodacy zamieszkali w innych krajach. W 1969 roku wpadliśmy z J.Kószeghy na pomysł, że pójdziemy grupą na pochód pierwszomajowy z dużym transparentem, a tylko dlatego, żeby buda-peszczeni dowiedzieli się, że żyją wśród nich Polacy i są aktywni w działalności kulturalnej. Na założonej tu fotografii: ta mała „krakowianka” to moja córka, a ta duża to Krystyna Jargier. Obok ja i Iwona Bórczók, pierwszy po prawej, mąż J.Kószeghy - Olivier, człowiek bardzo oddany polonii.



W pochodzie 1-majowym w 1969 r.

Dzisiaj, kiedy patrzę wstecz na naszą działalność, widzę grupę bezinteresownych zapaleńców, dokładających z własnej kieszeni, nie oglądających się na zapłatę czy honoraria.

Szerokie były nasze kontakty z węgierskimi instytucjami: z Frontem Jedności Narodowej, Radą Narodową, Komitetem Partii V dzielnicy, Czerwonym Krzyżem, Szkołą Podstawową im. gen. J.Bema, której uczniowie występowali u nas od czasu do czasu z okolicznościowym programem, ze Spółdzielnią Produkcyjną im. J.Bema w Hódmezővásárhely, z którą prowadziliśmy wymianę Zespołów Tańca Ludowego: my dawaliśmy występ u nich, oni zaszczytali nasze uroczystości swoim programem. Nasz polonijny zespół „Bema” był naprawdę wyśmienity. Niewiele pamięta, jaki piękny galowy koncert dał ten zespół z okazji zdobycia nagrody Ministra Spraw Zagranicznych na II Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie w roku 1969. Wynajęliśmy wówczas dużą, reprezentacyjną salę w Teatrze Państwowych Zespołów Pieśni i Tańca w Budapeszcie przy placu Corviná (dawne Kasyo budańskie).

Zarządy naszego Stowarzyszenia były słabe, dobre i bardzo dobre. Wszystko zależało od tego, czy wybrany zespół osób potrafił ze sobą pracować. Ja sama byłam wielokrotnie członkiem tych zespołów. Staraliśmy się jednak ściśle przestrzegać reguł Statutu, tego pierwszego, z 1958 roku. Zawsze doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z wagi odpowiedzialności jaka ciążyła na kierownictwie poszczególnych zarządów. Priorytetem była działalność kulturalna za którą dwukrotnie otrzymaliśmy list gratulacyjny od Jánosa Kádára.

A dzisiaj? Ze skromnego dustronicowego, sporadycznie ukazującego się „Informatora Zarządu” (1965 r.), później, „Biuletynu” (1970 r.) dorobi-

liśmy się 24-stronicowego kwartalnika „Głos Polonii”. Mamy 7 oddziałów Stowarzyszenia w terenie, kluby. Zorganizowaliśmy I Zjazd Węgierskiej Polonii w 1993 roku oraz odegraliśmy znaczną rolę w przeprowadzeniu pierwszych wyborów samorządowych w 1995 roku. Byliśmy motorem wielu inicjatyw których efekty zapisały się na trwałe w historię węgierskiej Polonii.

JUBILEUSZE BEMA

W poczuciu dumy z efektów pracy bardzo uroczystie obchodziliśmy jubileusze powstania „Bema”: X, XV, XX, XXV i XXX-lecia. Mamy piękny sztandar i wciąż tę ładną siedzibę, którą staraliśmy się upiększać. W ubiegłym roku udało się, dzięki Bogu, gruntownie odremontować. Wyposażona jest w telefon, fax., wielkoekranowy telewizor kolorowy z anteną satelitarną (oglądamy więc polską TV), video, urządzenia nagłośnienia sali, kserokopiarkę, a zaczynaliśmy od telefonu przytwierdzonego do ściany! Dziś parkiet pokrywają dywany,



Grupa działaczy na targach w Budapeszcie - rok 1969



Polonusi przed gmachem Ambasady w końcu lat 60-tych

odnowiona i wyposażona jest kuchnia, toalety. Do pełnej nowoczesności brakuje wciąż komputera, który w dzisiejszych czasach wydaje się nieodzownym, chociażby do prowadzenia korespondencji czy ewidencji członków.

Biblioteka jest skromna, brak pieniędzy i sponsorów na zakup współczesnej literatury i bestsellerów.

Cieszy bardzo nasz kościółek, niegdyś zaniedbany - dziś świeci krasą. Udało się zabezpieczyć osiadanie fundamentów. Przed kilku laty otrzymał rangę Polskiej Parafii Personalnej. Działa przy nim Stowarzyszenie Katolików Polskich, którego i ja jestem członkiem. Wspólnie z tą organizacją wzięliśmy na barki obowiązek kontynuowania tradycji bezinteresownej pracy społecznej na rzecz naszej wspólnej, polonijnej rodziny.

Nie mogę pominąć faktu, że nasze dzieci uczęszczają do Szkoły im. Petőfięgo przy Ambasadzie RP, o czym kiedyś nie mogliśmy nawet marzyć. Dawniej języka polskiego uczyliśmy ich w domach i w Stowarzyszeniu, a dzisiaj, oprócz tej przy ambasadzie jest w całym kraju ok. 30 „szkółek niedzielnych” utrzymywanych przez Polski Samorząd Mniejszościowy. Wszystkie dzieci razem mogły świętować tegoroczne zakończenie roku szkolnego w „Duna Palota”. Fakt ten nie jest o-

czywiście naszą zasługą, ale ogromnie cieszy, w iż taki sposób ułatwiona została naszym dzieciom nauka przyswajania ojczystego języka.

POWÓD DO DUMY

Dumna jestem z naszych osiągnięć, bo prawie wszędzie znalazła się cząstka mojej pracy i zaangażowania.

Byli i tacy, którzy korzystali z naszych doświadczeń związanych z działalnością stowarzyszenia, jak na przykład - Polonusi z Bułgarii. Ich delegacja odwiedziła nas podczas obchodów jubileuszu XXX-lecia. W rewizycie ja miałam okazję repre-

zentować naszą polonię w uroczystości 5-lecia tamtejszego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Wł. Warneńczyka. Uczestniczyłam w pięknie zorganizowanych imprezach w Sofii i Płowdivie. Przeprowadziłam wiele spotkań z działaczami: wypytywano mnie o nasze metody i sposoby pracy w integrowaniu środowiska, współpracy z władzami miejscowymi oraz instytucjami w Polsce itd.

Pozostało nam z tych czasów dużo satysfakcji z osiągnięć pracy oddanych Stowarzyszeniu społecznych działaczy, tak polskich jak i węgierskich, którzy często byli reprezentowani w zarządzie.

Pozostały też piękne wspomnienia, jak na przykład z pierwszej pielgrzymki do Rzymu. Inicjatorem i organizatorem jej był ówczesny prezes Andrzej Wesołowski.

Prezesował dwukrotnie za swoje zaangażowanie społeczne podczas uroczystości XXX-lecia otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Z Ojcem Świętym widzieliśmy się parokrotnie i udzielał nam przy tym błogosławieństwa, naturalnie, adresowane dla całej naszej Polonii. Podczas audjencji w Castel Gandolfo Papież, który jest niezrównanym lin-

gwistą i zna kilkanaście języków, powiedział do nas żartobliwie, że -” Polacy, którzy znają język węgierski, pójda od razu do nieba”.

Dziś biorę udział w redagowaniu „Głosu Polonii” oraz prowadzę Klub Seniora. Należy do niego niewielka już grupa żołnierzy Września: Józef Banasik, Władysław Borys, Kazimierz Staniów oraz członkowie założyciele Stowarzyszenia „Bema” tacy jak: dr Jan Bielawski, Gabriela Hajdú i Julia Koziorowska. Tyle ich zostało z tych lat ...

Niestety, wielu wspaniałych działaczy, serdecznych przyjaciół spoczywa na Parceli Polskiej cmentarza komunalnego Rákosszék (Kőbánya). Z Nimi spotykamy się co rok w Dzień Zaduszek i zapalamy na Ich grobach znicze. Cześć Ich pamięci!

Chciałoby się widzieć dzisiaj, jak kolejne pokolenie oraz wyrosła tu młodzież, odbiera od nas przysłówiową „paleczkę pokoleń”, ale niestety, nie idą oni w nasze ślady, życie polonijne już (jeszcze?) ich tak nie interesuje. W zespole „Dwa Bratanki” tańczą jednak nasze wnuki. I to napawa optymizmem!

Helena Révész



W Klubie Seniora

Do i od Redakcji

Do Polonii Świata

Szanowni Państwo, Drodzy Polacy. Piszę ten list do Polonii Świata z prośbą o życzliwe przyjęcie mojej osoby i mojego przedsięwzięcia, którym jest wydanie książki o Polsce.

Jestem inżynierem, handlowcem i wydawcą (absolwentem Politechniki Łódzkiej i Uniwersytetu Łódzkiego), od 1989 roku prowadzę własną firmę produkcyjno-handlową „Papier - Service” zatrudniającą 45 osób. Od 1979 r. mieszkam w Łodzi, mam 40 lat, jestem członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej. Rada Miejska uhonorowała mnie Odznaką za Zasługi dla Miasta Łodzi (1995 r.) za mecenat kultury. Część dochodu firmy przeznaczam na drukowanie książek o Łodzi i Polsce, ostatnia to „Legenda jazdy polskiej” Jerzego Urbanowicza z rysunkami Szymona Kobylińskiego.

Stwierdzam brak na rynku światowym powszechnej i popularnej książki (plus CD-rom i w Internecie) o Polsce i Polakach. Książki prawdziwej i godnie prezentującej nasz naród polski, naszą historię i kulturę. Postanowiłem wydać taką książkę - roboczy tytuł „Polska - to już 1000 lat”, w wersji angielskiej, przygotowaną edytorsko z myślą o rynku amerykańskim (USA). Nie będzie to praca naukowa, ale popularizatorska monografia o Polsce, atrakcyjna graficznie, w „podręcznym” formacie, z twardą kolorową okładką, całostroniowymi ilustracjami jedno- i wielobarwnymi, o

objętości ok. 200 stron.

Książka ma swym wyglądem zachęcać do jej obejrzenia i zakupu - także jako wspaniałego prezentu. Chcę ją skierować głównie do ludzi młodych, do wszystkich narodów w obu Amerykach, Europie, Australii i Azji, także do ludzi, którzy mają (i nadal otrzymują) przekłamaną obraz Polski i Polaków. Kolportaż w największych księgarniach świata, prześlemy ją bezpłatnie do tysięcy szkół, uczelni, dziennikarzy, kościołów, urzędów, organizacji międzynarodowych i dyplomatów oraz do parlamentów świata. Także masowa reklama w mediach przybliży kolejnym osobom książkę, Polskę i Polaków, w przededniu naszego wejścia do NATO - daj Boże!

Do poznania Polski z pomocą książki chcę zachęcać czytelnika przedstawiając nasze dzieje poprzez wielkich Polaków mających wpływ na losy kraju, Europy i świata, oraz wskazać równoległe najważniejsze wydarzenia z historii Polski.

Oto niektórzy bohaterowie: Mieszko I, B. Chrobry, Wł. Jagiełło, Św. Jadwiga - królowa Polski, M. Kopernik, Jan III Sobieski, K. Pułaski, T. Kościuszko, A. Mickiewicz, Fr. Chopin, J. Matejko, I.J. Paderewski, J. Piłsudski, R. Dmowski, Wł. Sikorski, Kardynał S. Wyszyński, prezydenci polscy na uchodźstwie: T. Sędzimir (Sendzimir), Papież - Jan Paweł II, P. Wandycz, L. Wałęsa, R. Kukliński. Myślę, że można przypomnieć noblistów, sportow-

ców, niektórych aktorów i artystów.

Ważniejsze wydarzenia historyczne zawarte w publikacji „Polska - to już 1000 lat”: Chrzest Polski (966 r.), tworzenie państwa, kościoła, stanu rycerskiego i szlachty, bitwa pod Grunwaldem, Hołd Pruski, Unia z Litwą, zdobycie Moskwy, Potop, zwycięstwo pod Wiedniem, i inne słynne bitwy polskiego oręża, Konstytucja 3 Maja, rozbiory Polski, okres napoleoński i powstania narodowe, odzyskanie niepodległości, wojna polsko-rosyjska, I i II wojna światowa, okupacja sowiecka, holocaust Polaków, Solidarność, polski papież.

Nie wiem jeszcze, czy autor książki będzie jeden, czy kilku. Czynię poszukiwania wśród godnych historyków. Tak wielkiego przedsięwzięcia (nakład kilkaset tysięcy egzemplarzy), promocji książki w wielu krajach, szczególnie w USA i Kanadzie, dystrybucji etc. nie dokonam bez pomocy Polonii Świata.

Oczekuję od Państwa sugestii merytorycznych, informacji o dystrybucji - okazania pomocy i życzliwości w wielu zagadnieniach, o jakie zapyta mnie wydawnictwo. Liczę także na korespondencję w powyższej sprawie.

Proszę o zainteresowanie wydaniem i rozpropagowaniem książki, ku chwale nas Polaków i ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pozostając w ukłonach

Łódź, czerwiec 1998 r.
Wojciech Grochowski
ul. Piotrkowska 112
90-007 Łódź

Szanowna Redakcjo!

Z wielką uwagą czytam Wasze pismo i serdecznie dziękuję za ciekawe artykuły. Wykorzystuję je na lekcjach historii, jak również podczas oprowadzania turystów z Polski. Ostatnio na życzenie posła na Sejm RP, pana Wita Majewskiego pokazałam ślady polskości w Budapeszcie, między innymi tablicę księcia M. Woroniczkiego pod którą, jako fundator widnieje: „Towarzystwo Węgiersko-Polskie”. I tu moje pytanie: jakie organizacje istniały w Budapeszcie przed wojną? Szukając śladów A. Mickiewicza natknęłam się na Towarzystwo Węgiersko-Polskie im. A. Mickiewicza. Przypuszczam, że to dwie oddzielne organizacje (?), a może istniały jeszcze inne?

W mojej dzielnicy jest zespół ludowy noszący imię gen. J. Bema. Myślę, że w związku z jubileuszem naszego szanownego Stowarzyszenia warto byłoby przedstawić go tu-tejszej Polonii. IV dzielnica Budapesztu, a konkretnie - Samorząd Mniejszości Polskiej w Újpestie - w niewielkiej kwocie sponсорuje ten ambitny zespół.

Na zakończenie chciałyby jeszcze poprosić Redakcję o zajęcie się tematem 80 rocznicy uzyskania niepodległości Polski, która przypada na 11 listopada 1998 roku.

Wasze pismo nie tylko informuje, ale uczy! Proszę mi wierzyć, że do szkoły polskiej przy Ambasadzie RP chodzą dzieci rodziców, którzy uczyli się w komunistycznej szkole i wielkim „świętem narodowym” był dzień 22 lipca (1944 r.), o 11 listopada ówczesne podręczniki historii milczały.

Nic więc dziwnego, że średnie pokolenie niewiele o tym wie. Proszę zatem - zgodnie z charakterem Waszego pisma - o przybliżenie nam tego święta oraz sylwetki Marszałka Józefa Piłsudskiego (wiem, że ubiegłe numery wspominały, ale to nie wystarczy). W związku z jubileuszem uprzejmie proszę o pełniejszą informację. Z góry serdecznie dziękuję.

Z polonijnym pozdrowieniem

Stanisława Priszler
Budapeszt

1 lipca 1998 r.

Od Redakcji:

Dziękujemy za słowa uznania. Nic bardziej nie może cieszyć niż to, że praca nasza przynosi pożytek i pozostawia po sobie trwałe ślady. Chyba o to nam zawsze chodziło, ten cel nam stałe przyświecał i przyświeca.

Do pytań i prośb postawionych w liście, naturalnie, z przyjemnością powrócimy, chociaż musimy zaznaczyć, że o niektórych kwestiach pisaliśmy już w poprzednich numerach „GP”.

Odpowiadając krótko: Stowarzyszenie Polsko-Węgierskie i Towarzystwo A. Mickiewicza to dwie różne organizacje, ale o tym, jak również jubileuszu odzyskania niepodległości - w najbliższych numerach „GP”.

POLONICA W DUNAKESZI

Z radością donoszę wszystkim, a szczególnie kolegom z „PW”, że wbrew podanych przez nie „informacjom” nie otoczyłem się szansem w Dunakeszi, i nie szykuję żadnej rebelii. Dodam od siebie, że nie zdradziłem także stolicy w której mieszkalem ponad 23 lata, i wiem o niej prawie wszystko (naturalnie, wyłącznie w tematyce polskich „śladów”). Jednym z powo-



dów dla którego przeniosłem się do tej cichej, malowniczo położonej miejscowości to chęć odkrywania „nowych” poloników. Już po paru tygodniach zebrałem w tym zakresie kilka ciekawych danych.

I tak: Legion Wysockiego po bitwie pod Isaszeg, 6 kwietnia 1849 roku, drogą przez Gödöllő, Fót i Dunakeszi pieszo dotarł do Vác, gdzie jak wiemy stoczono następną krwawą i zwycięską bitwę z armią generała Jellačića. (Tu dygresja: owy szaniec o którym wspomina „PW”, to nasyp kolejowy, który istniał już na dobre przed wybuchem narodowowyzwoleńczej wojny, tak że na dobrą sprawę nasi, mogli dotrzeć na front również pociągiem. Inna sprawa, czy ówczesna kolej potrafiła transportować konie i armaty?) Na pytanie: czy w Dunakeszi, którą stanowiła wówczas niewielka wioska Alág w posiadłościach magnackiej rodziny Grassalkovichów - zatrzymali się polscy żołnierze, nie znalazłem jeszcze odpowiedzi. Pewne jest natomiast, że przebywali tu żołnierze-uchodźcy podczas II wojny światowej. Zakwaterowani byli w barakach na wyspie Horány na Dunaju - dziś atrakcyjnym miejscu dla wczasowiczów -, część z nich natomiast zatrudniona była w tutejszych zakładach naprawy wagonów kolejowych.

Orkiestra dęta założonej w 1926 roku fabryki, uczestniczyła w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej Marszałka Piłsudskiego w Budapeszcie w maju 1936 roku. Prasa doniosła, że na tę okazję muzycy z Dunakeszi przygotowali i niemal bezbłędnie zagrali nasz Hymn Narodowy oraz Hymn Legionów - „My, pierwsza brygada”.

Dunakeszi od dwudziestu lat posiada prawa miejskie, liczy około 28 tysięcy mieszkańców wśród nich kilkadziesiąt z polsko brzmiącymi nazwiskami oraz - według moich informacji - cztery autentyczne polsko-węgierskie rodziny (Proszę o uzupełnienie mojej wiedzy w tej materii, a może by tak... własny samorząd?)

Na mapie miasteczka znajdujemy również poloniki: ulica Bema, ulica Warszawska, ulica Batorego ... W tutejszym muzeum, a raczej izbie pamiątek też „odkryłem” poloniki: fotografie z Jamboree w Gödöllő w 1933 roku przedstawiające polskich harcerzy. Na razie tyle. Zbieram dalej.

Z poważaniem:

Jerzy Kochanowski
2120 Dunakeszi,
Bajtars u. 2

POSZUKUJEMY SPONSORÓW!

Jednym z punktów programu imprez towarzyszących obchodom 40-lecia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. gen. Józefa Bema na Węgrzech jest umieszczenie tablicy pamiątkowej na ścianie budynku przy ulicy Ráday 22 w IX dzielnicy, gdzie - János Istók - twórca słynnego pomnika Bema w Budapeszcie - żył i tworzył przez ostatnie trzydzieści lat swojego życia. W ten sposób pragniemy uwiecznić pamięć wielkiego rzeźbiarza, honorowego członka naszego Stowarzyszenia, który w tym roku obchodzi 125 rocznicę urodzin.

Według wstępnej kalkulacji koszt realizacji zamieszczonego poniżej projektu wynosi ok. 180 tys. forintów. Oczekujemy zgłoszeń potencjalnych sponsorów.

Ebben a házban élt és dolgozott
a budapesti Bem-szobor alkotója

Istók János
(1873 - 1972)

W tym domu żył i pracował twórca pomnika gen.
Józefa Bema w Budapeszcie

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület
Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. gen. J. Bema na Węgrzech

Szeptember 1998 Wrzesień

Pasowanie skautów '98

Młodzi adeptci 513 Drużyny Skautów im. gen Józefa Bema z wielkim przejęciem oczekiwali na dzień 23 maja - dzień uroczystego pasowania ich na skautów.

Po zbiórce, podczas padającego od rana „kapuśniaczka” całe towarzystwo wyruszyło do schroniska turystycznego na Górze Franka w Budzie, gdzie „starzy” - Sylwia Korsak, Ferenc Molnár, András Ernst - zastępowi, Maciej Héjj - drużynowy i Attila Kiss - skautmistrz, przygotowali tor z przeszkodami dla nowicjuszy, których po węgiersku zwą tu „zielonouchymi”. W odstępnie pięciominutowym, pojedynczo startowali oni na leśną trasę oznakowaną skautoskimi symbolami. Najpierw zuchy wyruszyły na szlak pełen niespodzianek, za nimi zaś kandydaci na prawdziwych skautów. Piszący te słowa już wcześniej głowił się nad tym, w jaki sposób pozbiera zagubioną w lesie młodzież. - Niepotrzebnie! Tylko jedna



Początek ceremonii pasowania na skautów

dziewczynka pomyliła kierunek, ale w krótkim czasie i ona, bez pomocy, sama odnalazła właściwą trasę.

A co oczekiwało ich na poszczególnych punktach trasy? Poza znajomością oznaczeń szlaków, należało znać regulamin skautów, opatrzyć ranę, zaśpiewać piosenkę, rozpoznać znaki

turystyczne, sygnały gwizdka i wiele innych rzeczy, stanowiące nierozdzielny atrybut wiedzy skautoskiej.

Po tej ciężkiej próbie, wygłodniałe towarzystwo przystąpiło do „akcji” pieczenia kiełbasek. I w tym zadaniu osiągnięto sukces. Ani jedna kiełbaska nie legła ofiarą ognia i wszystkie, do ostatniego kęsa zostały spalaszowane. Według ogólnej opinii, producenci wędlin nie dotrzymali w tym wypadku obowiązujących norm technologicznych, ponieważ oba końce kiełbasek były zbyt blisko siebie!

Po południu, przy stałe zanoszącej się na deszcz pogodzie, drużyny ustawiły się w szpalierze na placu apelowym wokół masztu na którym powiewały flagi obu naszych narodów. Po jednej stronie skautowie, po drugiej zuchy, którzy po kolei powtarzali sześć punktów Regulaminu. Następnie, Anna Láng - skautmistrz rozpoczęła ceremonię pasowania zuchów. Młodzi

adeptci, dotykając dwoma palcami drzewca chorągwi powtarzali tekst zachoskiej „obietnicy”.

Tekst dziesięciopunktowego regulaminu i przyrzeczenia skautowskiego odczytała drużynowa, Sylwia Korsak, po czym nowo pasowani dotykając dwoma palcami chorągwi, wypowiedzieli słowa ślubowania.

Powiększyła się nam drużyna: 4 zuchów i 5 skautów. O tyle więcej jest tu pra-pra prawnuczków Ojczuka Bema biorących na siebie ciężar pielęgnacji przyjacielskich tradycji między naszymi narodami.

Po wakacyjnej przerwie, mamy nadzieję, iż znajdą się młodzi, którzy chcieliby włączyć się do naszej organizacji gdzie mają okazję poznać nowych przyjaciół, osiąść udział we wspólnych obozach. Z radością oczekujemy ich zgłoszenia.

Endre Kondor
skautmistrz



Przy harcerskim ognisku

Generał Bem wydawcą prasowym

Wspominając o prasie wojskowej ukazującej się podczas węgierskiej Wiosny Ludów 1848-49 roku trzeba zaznaczyć, że nie były to typowe pisma dla żołnierzy, i tym bardziej nie stanowiły fachowego forum sił militarnych. Pojęciem „honvéd” (żołnierz - obrońca Ojczyzny) określano w tym czasie wszystkich, którzy brali udział w walkach narodowowyzwoleńczych. Adresowana do takich czytelników gazeta zajmowała się głównie tematem obronności kraju, rekrutacją do wojska, jego organizacją, sprawami dotyczącymi straży narodowej, szkolenia młodych adeptów i ochotników do walk w oddziałach narodowowyzwoleńczych itp. Oprócz tego prezentowano naturalnie, i to w szerokim zakresie, sprawy dotyczące życia kraju.

Okoliczność, iż Rząd i Zgromadzenie Narodowe zmuszone było przenieść swoją siedzibę z Pesztu do Debreczyna, spowodowała, że węgierska prasa (chodzi tu o węgierskojęzyczną, niezależną prasę) znalazła się w zupełnie nowym, niezwykle ciężkim położeniu. Chociaż od stycznia 1849 roku wydawano w Debreczynie kilka oficjalnych, inaczej mówiąc rządowych gazet, którym towarzyszyły ukazujące się w paru miejscowościach regionalne pisma, to jednak znaczna część kraju w tym Sied-

miogrod, gdzie rozgrywały się główne wydarzenia frontowe narodowowyzwoleńczej wojny, pozostawały bez węgierskojęzycznej prasy. W dniu 16 listopada 1849 roku, po zajęciu Kolozsváru przez nieprzyjaciela, przestała się ukazywać ostatnia w tym regionie gazeta: „Kolozsvári Híradó”.

W tej sytuacji główny dowódca wojsk siedmiogrodzkich - generał Józef Bem - postanowił interweniować. Już w cztery dni po wyzwoleniu Kolozsváru, 28 grudnia 1848 roku, na jego bezpośrednie polecenie i finansowe wsparcie, Ferenc Ocsvai wydał pierwszy numer „Honvéd”-a, który ukazywał się bez przerwy do 14 sierpnia 1849 roku, i był najbardziej znaczącym i opiniotwórczym pismem wśród wszystkich ówczesnych wydawnictw obozowych i frontowych. Ową decyzją Bem stworzył zatem nie tylko pierwszą wojskową gazetę węgierską,

lecz także stałą, regularnie ukazującą się, codzienną gazetę dla mieszkańców Siedmiogrodu i walczących tu szeregów wojsk.

Bem nie poprzestał na założeniu „Honvéda”. Śladem perspektywicznie myślących i przewidujących wielkich wodzów, już w grudniu 1848 roku, gdy wyruszał na czele wojsk z Debreczyna na wyzwolenie

Siedmiogrodu zabrał ze sobą przenośną maszynę drukarską i kilku drukarzy. Chciał się w ten sposób zabezpieczyć na wypadek, gdyby sytuacja na froncie spowodowała, że centralny organ prasowy honvédów nie będzie mógł dotrzeć do walczących oddziałów, to wówczas obozowa drukarnia wypełni brak pisanej informacji dla żołnierzy i okolicznej ludności. Dzięki Jego trafnym przewidywaniom mogły się ukazać w 1849 roku takie tytuły frontowych gazetek jak: „Brassói Lap” - 16 kwietnia, „Hadi Lap” - 28 maja czy „Székely Hírmondó” w Kézdivásárhely (Wiadomości Seklerów), którego pierwszy numer wydano 7 czerwca 1849 roku. Tu muszę dodać, że z „działalnością wydawniczą” naszego bohatera mieliśmy okazję zapoznać się podczas wyprawy „Szlakiem Bema” zorganizowanej z okazji 200 rocznicy jego urodzin w roku 1994, kiedy to będąc w mieście Sepsiszent-



Strona tytułowa pisma

györgy zwiedziliśmy Muzeum Seklerów. Tam bowiem, oprócz licznie zachowanych oryginalnych egzemplarzy gazet wydanych wówczas w Siedmiogrodzie, przechowywana jest wspomniana wyżej wojskowa prasa drukarska będąca niegdyś na wyposażeniu sztabu armii generała Bema.

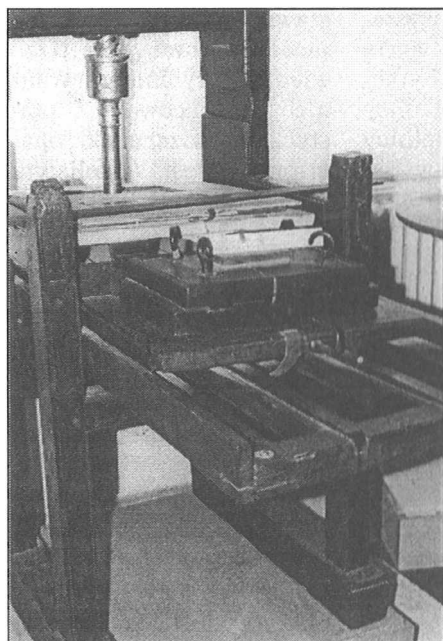
J.K.

BEM WROGIEM CENZURY

Bem ze swą armią zajął Kolozsvár. Urzędnik pocztowy, do wojskowych rządów przywykły, zwrócił się doń z zapytaniem, czy zezwoli otworzyć prywatne listy przed doręczeniem.

- „A fe, Teufel odrzekł na do generał - jeśli zechce znać informacje, które będą mi potrzebne do osiągnięcia moich celów, mam pieniądze, by je zdobyć. Nie mój zwyczaj wdzierać się w rodzinne tajemnice.”

(Ze zbiorów anegdot polsko-węgierskich Istvána Csaplárosa)



Prasa drukarska Bema

Adam Mickiewicz w węgierskiej medaloplastyce

Rok 1998 jest dla polskiej literatury rokiem wybitnego jubileuszu. Przed dwustu laty, 24 grudnia 1794 roku urodził się światowej sławy poeta, wieszcz narodowy Adam Mickiewicz, którego wizerunek uwiecznili na medalach trzech znani węgierscy artyści.

W latach międzywojennych działało w Budapeszcie wiele polskich organizacji. Na zlecenie jednej z nich, Węgierskiego Towarzystwa Adama Mickiewicza, w 1933 roku Pál Pátzay (1896-1978) wykonał medal „Nagroda Główna” Towarzystwa. (Jako ciekawostkę warto przytoczyć tu mało znany fakt, że Pátzay po matce - Ilonie Świetelskiej - miał częściowo polskie pochodzenie). Na awersie odlanego w brązie medalu widnieje lewy profil poety w charakterystycznej fryzurze. Po obu stronach świetnie wykonanego, wiernego portretu znalazł się umieszczony w półkolu napis: „1798 - 1855”, oraz „Adam Mickiewicz”. Nieco z lewej u dołu widnieją inicjały mistrza „PP”. Bardzo prawdopodobne, że tworząc wizerunek Pátzay wzorował się na powszechnie znanym w Polsce portrecie Mickiewicza namalowanym w roku 1857 przez Franciszka Tępe.

Na rewersie medalu o średnicy 70 milimetrów kolisty napis: „Główna Nagroda Węgierskiego Towarzystwa Mickiewicza”. Ponieważ brak jest tu daty, można przypuszczać, że nagrodę zamierzano przyznawać wielokrotnie. Jedyną plastyczną ozdobą rewersu jest łagodnie falująca, szeroka wstęga. W jej

środkowej, nieco pochyłonej części znajduje się prosty odcinek, który zapewniał wystarczające miejsce dla późniejszego wygrawerowania daty, czy nawet nazwiska nagrodzonego. (Węgierskie Towarzystwo Mickiewicza zawiązano w celu popularyzacji tu polskiej kultury, w szczególności literatury. Zajmowało się przekładami polskich dzieł na język węgierski, ich wydawaniem, organizowaniem imprez kulturalnych. Posiadało własną gazetę. Przewodniczącym towarzystwa był Ferdinánd Leo Miklóssi.)

Według opracowania Józsefa Gasztonyiego, w roku 1933 wykonana została również jednostronna wersja medalu o średnicy 68 mm, którego rewers pokrywa się z wyżej opisanym.

Chociaż mickiewiczowski medal Pál Pátzayego nie należy do najbardziej znanych jego dzieł, wszak w historii sztuki zasłynął przede wszystkim jako



Rewers i awers medalu Pála Pátzay z 1933 r.

rzeźbiarz, twórca monumentalnych pomników jeźdźców dosiadających konia, był prezentowany w 1940 roku na biennale nowoczesnej sztuki numizmatycznej Węgier w Mediolanie, w Muzeum Ernesta w 1954 roku oraz na wystawie medalii, zorganizowanej w Węgierskiej Galerii Narodowej w 1959 roku. Znalazł się także jako eksponat na wystawie retrospektywnej dzieł artysty w 1976 roku. Jeśli ktoś miałby ochotę zobaczyć dziś medal w oryginale, może to uczynić odwiedzając stałą wystawę prac Pátzaya otwartą w 1982 roku w zabytkowym budynku przy ulicy Lajos 158 w III dzielnicy Budapesztu. Tu wśród wielu cennych rzeźb oraz eksponatów małej plastyki można ujrzyć brązowy medal twórcy „Pana Ta-

deusza”. Jeden egzemplarz dzieła przechowywany jest w Węgierskiej Galerii Narodowej, drugi natomiast w spadku po artyście, znajduje się w rękach prywatnych.

Uczeń Pála Pátzay i Béni Ferenczyego, Lajos Cséri (1928 -) rok po ukończeniu Akademii Plastycznej, mając na uwadze zbliżającą się rocznicę urodzin polskiego wieszcza, w roku 1954 wykonał medal poświęcony Adamowi Mickiewiczowi. Jednostronny, odlany w brązie, o średnicy 117 mm przedstawia portret poety en face. Wzorowany na XIX-wiecznej rycinie, starannie dopracowany plastycznie wizerunek opatrzone jest kolistym napisem: MICKIEWICZ 1798 - 1855. U dołu po prawej stronie widnieje monogram KL. (To nie pomyłka. Artysta ukończył studia jako Lajos Klein, dopiero w 1955 roku - od swoich przybranych rodziców - przyjął nazwisko Cséri). O pierwszych pracach, wśród których jest medal Mickiewicza, jeszcze dziś wciąż aktywnego artysty, trafnie pisze Viktoria L. Kovászna, że oparte są one na tradycjach greckiej pla-



Medal Waltera Madarassyego z 1955 r.

styki w nowoczesnym ujęciu.

Medal przedstawiający Mickiewicza podobnie jak trzy następne: Cervantesa, Schillera i Andersena, zostały zakupione przez Krajową Radę Pokoju. Jeden jego egzemplarz znajduje się w Polsce w prywatnych zbiorach, drugi zaś jest w posiadaniu artysty. (Wykonane wówczas dwa pozostałe medale tej serii przedstawiały Montesquiera i Walt Whitmana).

W latach międzywojennych dłuższy czas spędził w Rzymie - podobnie jak Pátzay - inny węgierski stypendysta, Walter Madarassy (1909-1994). W przeciwieństwie do poprzednika, Madarassy jest autorem niewielu publicznych pomników, jednak znacznie bogatszy jest jego dorobek medaloplastyki. Wśród blisko sześciuset prac jest także przedstawiająca wizerunek Mickiewicza, i to w dwóch wersjach.

Pierwszą wykonał w 1955 roku z okazji setnej rocznicy śmierci polskiego poety. Na awersie odlanego w brązie medalu o średnicy 71 milimetrów widnieje portret Mickiewicza zwróconego w lewą stronę. Napis: Adam Mickiewicz 1798 - 1855. W dolnym prawym rogu znakomicie wykonanej plastyki można odczytać inicjały mistrza „MW”. Rewers medalu o kształcie nieregularnego koła, niemal promieniując swym specyficznym nastrojem. Przedstawia spieszącego się piechura z łaską w dłoni, odzianego w długi płaszcz, ubiór typowy dla połowy ubiegłego stulecia. Chroniąc się przed porywistym wiatrem w twarz, lewą ręką ściska polacie kołnierza. Końce szala owiniętego na szyi targa



Medal Waltera Madarassygo, 1963 r.



wiatr. Drobne gwiazdki w tle sygnalizują noc. Samotny wędrowiec w nocy. Wizerunek jest niewątpliwie metaforą i odnosi się do długich lat polskiego poety spędzonych na emigracji. (Od 1823 roku przez sześć lat Mickiewicz był przetrzymywany w Rosji, dopiero w 1829 roku mógł opuścić ten kraj i wyjechać na Zachód. Mieszkał w Niemczech,

kształtach owalu o wymiarach 82 - 84 milimetry, na awersie dwustronnego medalu - podobnie jak na wcześniejszym - widoczna jest sylwetka poety zwróconego w lewą stronę, lecz całość wykonana jest na znacznie wyższym poziomie artystycznym, plastycznie bardziej dopracowana. Wizerunek jest przy tym, dokładną kopią wzorca z 1955 roku, podobnie jak napisy i ich rozmieszczenie.

Znaczną modyfikację przeszła natomiast postać samotnego wędrowca na rewersie. Choć i tu widzimy spieszącego w lewą stronę mężczyznę o wydłużonym kroku, łaska nie dotyka jednak ziemi, lecz spoczywa na ramieniu. Na jej końcu zawieszony jest tobolek. W przeci-



„Mickiewicz” - Cseri János

Włoszech, Szwajcarii i Francji, aby w końcu, na zawsze spocząć w tureckim Konstantynopolu.)

Gwoli ścisłości należy tu nadmienić, że istnieje wersja jednostronna powyższego medalu o podobnym wymiarze, odlana również w brązie. Ten jednak, chociaż występuje w katalogu dorobku artysty pod osobnym numerem, jest zaliczany raczej do warsztatowej próby, niż samodzielnej kompozycji.

Druga wizja medalu Mickiewicza powstała w 1963 roku. W prawie niezauważalnych dla oka

wieństwie do pierwszej wersji głowę, mężczyzny przykrywa wysoki, niemal komiczny w swym kształcie, cylinder. Chociaż i tu, podobnie jak w pierwszej wersji, lewą ręką ściska kołnierz płaszcza, końce szala nie powiewają na wietrze. W tle nie ma gwiazdek, które w wizji z 1955 roku miały oznaczać noc. W porównaniu z awersiem, rewers jest wykonany staranniej i z większym smakiem plastycznym. U dołu po lewej stronie, na polaci płaszcza wędrowca widnieje litera „M”, stanowiąca inicjał nazwiska twórcy dzieła.

Medal Madarassygo przedstawiający Mickiewicza wykonano zaledwie w kilku egzemplarzach. Większość z nich, w spadku po artyście, znalazło się w prywatnym posiadaniu. Ze względu na fakt, że nie prezentowano ich na wystawach, są niestety znane raczej wyłącznie w ścisłym gronie koneserów sztuki.

Trójce wybitnym medaloplastom węgierska numizmatyka zawdzięcza wystawienie godnej pamiątki wielkiemu polskiemu poecie - Adamowi Mickiewiczowi.

Nie możemy o nich zapomnieć.

Dr László Prohászka

**GŁOS
POLONII**

Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego
im. gen. Józefa Bema na Węgrzech,
wydawane przez Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej jako dodatek
miesięcznika „Polonia Węgierska”.
Ukazuje się cztery razy w roku.

ROK XXIX, Nr 53, Sierpień 1998 r.

Redaguje Kolegium w składzie:
Jerzy Kochanowski (red. nac.), Helena Révész,
Bożena Bogdańska-Szadai, Ryszard Frąszczak
Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.II.1.
Tel.: 311-0216 Fax: 312-8204
ISSN 0238-2644

Spotkanie z weteranami



Złożenie wieńców na cmentarzu w Solymár

UCZESTNICY „SZTAFETY POKOLEŃ”

ŻOŁNIERZE WRZEŚNIA

Józef Banasiak z Budapesztu,
Władysław Borys z Budapesztu,
Stanisław Harasimiuk z Gyöngyös,
Ada Martynowicz z Miskolca,
Stefan Medwed z Budapesztu,
Ernest Nizałowski z Kóbányi,
Jan Sawin z Páty,
Kazimierz Staniów z Üllő,

ŻOŁNIERZE AK - UCZESTNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO:

Zbigniew Czarnowski z Tatabánya,
Stanisław Gwizdalewicz z Budapesztu,
Ryszard Matynkowski z Budapesztu,

oraz grupa żołnierzy SFOR-u z dowódcą,
płk Andrzej Fularczykiem.



Pani Ambasadorowa
i pan J. Banasiak



W ogrodzie Rezydencji